

TRIUMF MARJI



PAMIĄTKA KORONACJI MATKI BOSKIEJ CUDOWNEJ
W BOCHNI 1934 R.

TRINITY M.F. 11

Ks. Dr. WŁADYSŁAW KUC

TRIUMF MARJI KRÓLOWEJ RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO



*+ Kochany księciu najdroższy i szanowany -
na pamiątkę tej rocznicy
Bochnia 28/5 1934 ofiaruję*

BOCHNIA
NAKŁADEM AUTORA - ROK 1934.

CZCIONKAMI DRUKARNI „SECESJA” W BOCHNI

*Wł. Kuc
profesor*

Nihil obstat

Dr. Julianus Piskorz

censor

Tarnoviae, 5. VIII. 1933.

Nr. 3871.

Imprimatur

Tarnoviae, 8 Augusti 1933.

(L. S.)

† *Edwardus Eppus*

v. g.

Najświętszej

Pannie Marji

Matce Boga i ludzi

Królowej Polski

Pani Bocheńskiej

na Koronację

ofiaruje

AUTOR



112107

BOCHNIANA



CZYTELWIA



Matka Boska Bocheńska
przed odnowieniem

ARTIST

„AVE MARIA“

Bądź pozdrowiona Marjo, Najukochańsza Córo
pierworodna Boga Ojca, Najdroższa Dziewico —
Matko Jezusa Chrystusa i Najświętsza Oblubienico
Ducha Świętego! Boga Rodzico Dziewico, Cu-
downa Arko Nowego Przymierza, Świątynio Boga
i żywe Tabernakulum Słowa Wcielonego — Słowo
nowego Jeruzalem — wesele i chlubo ludu naszego!

Bądź pozdrowiona!

Naród nasz polski płaszczem królewskim przy-
odział ongiś Twe najświętsze ramiona i koroną kró-
lewską uwieńczył Twe skronie. — Dziś Kościół
Chrystusowy diademem złotym w ukochanym
grodzie bocheńskim, gdzie już trzysta lat królujesz,
hojnie łaski siejąc, znów Cię koronuje, a usta
tysięcznych rzesz polskich poruszają się, aby Cię
wraz z całym niebem Cherubinów i Serafinów,
Świętych i Błogosławionych wielbić:

Królowo Polska

Pani Bocheńska

Bądź pozdrowiona!

Wszchemocny Stwórca wlał nadzwyczajne
uczucie w serce człowieka, tę iskrę z onego

ognia Bożego Serca, którym odwiecznie płonie i który przyszedł w czasie „puścić na ziemię i chce, aby był zapalony” — w naszych sercach.

Najwznieśliwszym atoli i najszlachetniejszym jego objawem jest miłość dziecka do matki. Im matka lepsza i czulsza, im dziecko lepsze i szlachetniejsze, tem większe i gorętsze jest ich wzajemne uczucie, tem szlachetniejszym i słodszy jest ich wzajemny stosunek.

Wśród wszystkich zaś matek jedna jest tylko, która przewyższyła pod każdym względem wszystkie macierzyste serca, bo ukochała najbardziej i najgoręcej swoje dzieci, bo objęła gorącością uczuć wszystkie serca ludzkie, jako ich najlepsza matka, bo ukochała ponad zwykłą miarę ludzkość całą.

To: Matka Boża!

Ta, której jubileusz macierzyństwa ogólnie ludzkiego w wielkim i świętym jubileuszowym roku Odkupienia wspólnie obchodzimy. Ta, która u stóp Krzyża na górze Kalwarji z grozami boleści Jej serce najczulsze przesywającymi, cicho i pokornie ronila bolesne łzy z Jej świętej twarzy spływające na ziemię i z kroplami krwi najdroższego Jej Syna w nią wsiąkające... Ta, która usłyszała z ust konającego Jezusa: „Niewiasto, oto Syn Twój! Synu, oto Matka Twoja¹⁾“! I odtąd serce Marji rozszerzyło się tak dalece, że objęła niem ludzkość całą, przyjęła

¹⁾ Jan XIX 26, 27.

Ją za Swą najbliższą rodzinę i ukochała bezgranicznie, widząc w niej już nie ludzi samych, ale Swego własnego Syna Jedynego, którego po Jego śmierci zastąpić Jej mieli.

To ta, która w staropolskim grodzie królewskim — mieście Bochni — tron swój przed trzystu laty założyła i sieje zeń nieustannie łaski i nieocenione dary wszystkim, co po nie tu z modlitwą Różańca na ustach w pokorze przychodzą.

To też i ludzkość cała wzajemnie otoczyła postać Marji czcią i miłością największą. Obsypała Ją w szeregu wieków całą litanją najświętszych i najdroższych tytułów, otoczyła Ją nimbem hołdów w postaci licznych nabożeństw, modlitw, bractw, pieśni, hymnów, aktów, — oblała powodzią uczuć, najwymowniejszych objawów miłości i wdzięczności dla Najlepszej i Najczulszej swej Matki.

Któż spisać potrafi wszystkie przepiękne pieśni, hymny i antyfony na Jej cześć ułożone, w których pobożność ludu pragnęła wyśpiewać całą swą miłość Swej Najlepszej Matce?

Któż zliczy te przeróżne modlitwy bądź z radością serca, bądź ze łzą boleści u Jej stóp wylane?

Któż zdoła wymienić wszystkie uroczyste i podniosłe nabożeństwa nietylko jedno i dziewięciodniowe, ale nawet całomiesięczne, w których ludzkość daje ujście nadzwyczajnej swej miłości, czci i pobożności do swej najlepszej Pani i najczulszej Matki?

A jednak śmiało rzec można: kto chce pomodlić się najlepiej i najskuteczniej, kto chce w najmilszy sposób uczcić Matkę Bożą, kto chce niejako podbić sobie Jej serce i zaskarbić niezawodnie u Niej najobfitsze łaski, ten niech zamknie wszystkie książki, niech przerwie wszystkie pieśni, a niech weźmie do ręki skromny, zwyczajny różaniec, ten najprostszy, ale zarazem najwznioślejszy modlitewnik Marji, słusznie Psalterzem Marjańskim zwany, tę najpiękniejszą i najdroższą, a Marji najmilszą, i dla nas najzbawieniejszą modlitwę! Niech Ją czci i pozdrawia tym pacierzem nie ziemskim, ale prawdziwie niebiańskim, niejako z ust Samego Jezusa wyjętym, który jak z nieba pochodzi, tak też wprost do nieba trafia i do niebios prowadzi! Niech ją wielbi tym wieńcem różanym, który Matka Najświętsza sama z rajskich ogrodów na ziemię spuściła na pomoc i pociechę dzieciom swoim!

W tej to modlitwie wiara, nadzieja i miłość nasza wyraża całe swe nabożeństwo do Marji, która przez miłosierdzie Boże wywyższona została do szczególnego powinowactwa z Trójcą Przenajświętszą — a zarazem stała się pośredniczką wszystkich łask — i szafarką miłosierdzia Bożego dla ludzi.

Dziś zwłaszcza, w tym roku nadzwyczajnym, tak wielkim i świętym, nie można lepiej i należyciej uczcić jubileuszu Jezusa i Marji, jak tym pacierzem z serca Jezusa pochodzącym, tym hymnem

archanielskim, który całe dzieło Odkupienia zapoczątkował, oraz tem rozważaniem tajemnic z życia Jezusa i Marji wyjętych. Te tajemnice bowiem odsłaniają w sercach tych Najświętszych Istot ów ogień miłości, który je rozpalał, by nasze grzeszne serca do nich przytulić i zagrzać, by z życia ich wydobywać najpiękniejsze cnoty, na wzór ich kształtować życie nasze i wznosić nas ponad poziomy i szarzyznę tej ziemi w coraz to wyższe sfery ideałów Bożych.

Pragnę i ja, najniegodniejszy sługa Jezusa i niewolnik Marji, do tego bogatego i przeobfitego wieńca hołdów, Matce Bożej dołączyć najskromniejszy wianuszek mych nieudolnych myśli i niegodnych uczuć, aby pobudzić innych do tem większej czci i miłości Jezusa i Marji oraz, aby ich zachęcić do odmawiania Różańca, dziś tak zaniedbanego i zapoznanego zwłaszcza przez sfery inteligentne. Pragnę w tych ciężkich i smutnych czasach wskazać: gdzie szukać mamy pomocy i pociechy w udręce życia i podać niezawodne na wszelkie niemoce lekarstwo, które jak balsam czarodziej-ski spłynie do każdej biednej duszy i wszelkie jej bóle ukoj. Pragnę na niezdrowe prądy, które dziś nurtują w naszym społeczeństwie Polskiem i zatruwają serca i dusze ludzkie, wskazać środek pewny i jakby odtrutkę przeciw wszelkiej zarazie i zgniliznie moralnej. Wreszcie pragnę choć jeden słaby promyczek przyczynić do aureoli czci i chwały Matuchny Bocheńskiej w tym roku Jej

Uroczystej Koronacji i dlatego składam w największej pokorze i szczerości serca u stóp Jej tę skromną pracę, jako dowód wdzięczności za odebrane łaski, a przede wszystkim za powołanie kapłańskie, z gorącą prośbą, by ta Cudowna Matuchna przyjąć ją raczyła i uczyniła choć najskromniejszą i najmniejszą gwiazdką Swej aureoli, a wzamian, by tak mnie najniegodniejszego Swego syna jakoteż i wszystkich, którzy ją odład lepiej i goręcej Różańcem czcić będą, zaprowadziła tam, gdzie już od dziewiętnastu wieków z Swym Synem króluje, na nieustanne:

„Hosanna Jezusowi i Marji!”

AUTOR

W Bochni, dnia 2 lutego 1934 r.





Matka Boska Różańcowa

„IN HOC SIGNO VINCES“
„W TYM ZNAKU ZWYCIĘŻYSZ“

Miljony chrześcijan, pierworodnych dzieci naszej matki, Kościoła Chrystusowego, krwią męczeńską użyźniły ziemię, i zmywając z niej straszne przekleństwo pogaństwa, śmiercią okrutną przypieczętowały swą niezłomną wiarę w Chrystusa. Tyranja cesarów rzymskich, wyczerpując już wszelkie pomysły szatańskie do walki z chrześcijaństwem, szaleństwo swoje doprowadziła do punktu kulminacyjnego. Wtedy to Bóg najmiłościwszy widząc, jak ziarno Ewangelji zraszane krwią milionów męczenników cudownie wzrasta z dnia na dzień, jak ubodzy rybacy z Galilei i ich następcy roznoszą nową naukę Chrystusa dzielnie, na przekór potęgom świata, jak krew męczenników staje się posiewem coraz to nowych chrześcijan, ubłagany milionami ofiar pierwszych swych wyznawców, kładzie kres tej świętej martyrologji a ręka Jego Opatrzności odwraca kartę historii Kościoła i pisze na niej nowe dzieje wolności jego, triumfu i chwały.

Kiedy cesarz Konstantyn szedł ze swemi legjonami przeciw Maksencjuszowi, cesarzowi

Rzymu, wielkiemu prześladowcy chrześcijan, zobaczył na niebie znak krzyża, a nad tym znakiem napis: „In hoc signo vinces” — „W tym znaku zwyciężysz”.

Zrozumiał zaraz młody cesarz, że nikt inny, tylko Ten, który na krzyżu umarł i krwią Swą go poświęcił, dał mu to cudowne widzenie. Posłuszny więc nadprzyrodzonemu zleceniu postanawia zaraz przyjąć chrzest i dać wolność Kościołowi Chrystusa, jeśli odniesie zwycięstwo nad Maksencjuszem. Natychmiast przeto wydaje rozkaz, aby znak ten cudowny zatknięto na wszystkich chorągwiach i tarczach legionów i w imię krzyża Chrystusowego uderzono na wroga.

Znikły natychmiast ze sztandarów wojsk Konstantyna srebrne orły pogańskie, a na ich miejsce zajaśniał krzyż Chrystusa, który dał cesarzowi zwycięstwo, a całemu światu wiarę i pokój prawdziwy.

Na północ od Rzymu, u mostu Milwińskiego, zwycięża Konstantyn Maksencjusza i staje się panem Rzymu. W myśl obietnicy przyjmuje chrzest i daje wolność religji chrześcijańskiej. Wyznawców jej, ukrytych w katakumbach wyprowadza na światło dzienne, buduje kościoły, a duchownych wyposaża w dobra i przywileje. Tak rozpoczyna Kościół Chrystusowy nowy okres wolności, rozwoju i chwały.

Dzięki wielkim i świętym papieżom oraz przychylnym cesarzom rzymskim, Kościół Chrystusa szerzy się szybko i rozwija pięknie po całej

Europie. Obok cudownej opieki i pomocy Bożej w krzewieniu Ewangelji współdziałał z Kościołem cesarze, królowie i książęta chrześcijańscy. Władze duchowne i świeckie podają sobie dłonie, łącząc swe wysiłki do utrwalenia Królestwa Bożego na ziemi. Był to czas szczęśliwej harmonji tiary — z koroną.

Aż w XII wieku nowe nad kościołem zawisło niebezpieczeństwo. Powstają straszne herezje, które szerzą się błyskawicznie jak zaraza, trują jadem błędu dusze wiernych i odrywają od Kościoła miliony. Najstraszniejszą z nich była herezja Albigensów. Szerzyła się szczególnie w Francji i zalała prawie cały jej kraj południowy. Herezja ta pozbierała błędy wszystkich innych herezj i rzuciła je w społeczeństwo, jak straszną noc, wśród której ludzie stracili z oczu drogę wiodącą do nieba, poczucie dobra, cel i przeznaczenie swoje a popadli w istne obłąkanie ducha. Zapamiętani sekciarze fałszowali Pismo św., odrzucali sakramenta, bluźnili tajemnicy Najświętszego Sakramentu, chcieli nawet wyrwać z korony Bożej Rodzicielki najpiękniejszą perłę — dziewictwa i macierzyństwa Bożego. Taką nienawiścią pałali do wiary katolickiej, że rzucali się na kapłanów i zakonników, męczyli ich i mordowali. To znów wpadali do kościołów porywali Najświętszy Sakrament, deptali Go nogami, burzyli ołtarze i palili świątynie i klasztory, dopuszczając się najhaniebniejszych gwałtów. W ten sposób pustoszyli kraj

cały i ludność wierną Chrystusowi w okrutny sposób prześladowali. Upominali wiernych biskupi i kapłani, uczyli i uświadamiali religijnie, ale zbałamuceni przez kacerzy nie chcieli słuchać swych pasterzy i w herezję coraz liczniej wpadali.

Wówczas to Opatrzność Boska, tasama, która przed dziesięciu wiekami wybrała cesarza Konstantyna na cudowne narzędzie do uśmierzenia prześladowań i do zwyciężenia pogaństwa, dając mu znak cudowny z obietnicą triumfu, powołuje w tych ciężkich dla Kościoła czasach świętobliwego męża Dominika, któremu za pośrednictwem Królowej Apostołów i Opiekunki Kościoła, podaje nowy znak, jako oręż do walki o wiarę z tą samą obietnicą: „In hoc signo vinces” — „W tym znaku zwyciężysz”.

Matka najświętsza, widząc dziwny obłęd ludzkości i tę noc ciemności, w którą bodajby nigdy nie zapadła w przyszłości, przychodzi do niej z Różańcem i sypie zeń snopy światła promieniującego z tajemnic życia Jej i Jezusa, które powoli rozprószą mgły i ciemność nocy a ukazą jej właściwą drogę życia i przeznaczenia człowieka.

Święty Dominik, patriarcha zakonu kaznodziej-skiego w Tuluzie, widząc z boleścią serca ogromne spustoszenie, jakie herezja czyni w duszach ludzkich i jak coraz szersze kręgi na horyzoncie Kościoła zatacza, widząc, jak mimo wszelkich wysiłków duchowieństwa szerzy się i jak pożar szaleje, jak coraz więcej ludzi od Boga odstęp-

puje i bez sakramentów św. umiera, widząc, że wszelkie wysiłki i jego i duchowieństwa nie zdołają herezji stłumić ani też powstrzymać, wiedziony jakimś nadziemskim natchnieniem, udaje się do pobliskiego lasu i tam przez trzy dni i trzy noce, według podania, trwa na gorącej modlitwie o zmiłowanie Boże, nie jedząc nic ani pijąc. Wówczas to miał następujące cudowne widzenie:

Ukazała mu się Matka Najświętsza w niebieskim majestacie. W otoczeniu Jej były trzy królowe w błyszczących szatach: jedna w białej, druga w czerwonej, a trzecia w złotej. Każda zaś z nich miała przy sobie orszak, złożony z pięćdziesięciu pięknych panien.

Widząc to św. Dominik pyta pokornie Najświętszej Królowej, co to widzenie ma znaczyć? I na to usłyszał następującą odpowiedź:

„Synu mój! To, com ci pokazała oznacza nowe nabożeństwo, zwane różańcowem. Te trzy królowe przedstawiają trzy części tego nabożeństwa. Ta w białej szacie oznacza część pierwszą, radosną, opiewającą narodzenie i dzieciństwo Pana Jezusa. Ta druga w czerwonej szacie, oznacza część drugą, bolesną, opiewającą mękę i śmierć mego Syna; a trzecia w złotej szacie, oznacza część trzecią, chwalebnią, opiewającą Zmartwychwstanie i uwielbienie Zbawiciela. Orszak zaś, tych pięćdziesięciu dziewic przy każdej królowej oznacza pięćdziesiąt Pozdrowień Anielskich, z których się składa

każda część Różańca. Przy odmawianiu tych modlitw trzeba rozważać wspomniane tajemnice z życia mojego i Jezusa. Ten mój Psalterz ze stu pięćdziesięciu Pozdrowień Anielskich i piętnastu Modlitw Pańskich złożony rozszerzaj, a będziesz się cieszył obfitem żniwem, nim nawrócisz heretyków i wierzących w wierze utwierdzisz¹⁾“.

Po tych słowach widzenie znikło.

Święty Patriarcha niezmiernie uradowany i pocieszony, spieszy czempędzej do pobliskiego miasta Tuluzy i prosto kieruje swe kroki do kościoła. Kiedy się zbliżał do świątyni Pańskiej, stał się wielki cud. Dzwony na kościele same dzwonić poczęły. Na odgłos dzwonów, cudownie bijących, zbiegło się wiele ludzi, a gdy wieść, że dzwony same dzwonią, lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, wszystko, co żyło, ciekawością, zdjęte, spieszyło copędzej do świątyni. Święty Dominik, widząc tak wielką ilość nagle zgromadzonego ludu, wyszedł na ambonę i począł opowiadać swoje widzenie, oraz wykładać całą naukę o Różańcu. Lud słuchał zrazu z zainteresowaniem, ale kiedy kazanie zbyt się przedłużało, począł się niecierpliwić i z kościoła wychodzić. W tej chwili stał się nowy cud. Oto zerwała się niespodziewanie wielka burza i począł padać tak ulewny deszcz, że wszyscy, którzy z kościoła

¹⁾ Mag. Corn. de Sneckis Sermones XXI super Confr. de Serto Rosaceo — Sermo X.

wyszli, chcąc nie chcąc, musieli doń wrócić. Widząc w tem cudowne zrządzenie Boże św. Dominik, zaczął z jeszcze większym zapamiętaniem i żarliwością przemawiać i tak potrafił swą nauką o Różańcu zachwycić słuchaczy, że mnóstwo ludzi, przejętych kazaniem, zobowiązało się uroczyście odmawiać codziennie Różaniec. Za tymi poszli inni i tak w krótkim czasie po całej Francji rozpowszechniło się to nowe, przez Matkę Najświętszą cudownie objawione nabożeństwo.

Jednak i w tem świętem przedsięwzięciu nie obeszło się bez przeszkód i trudności. Pewna znakomita dama w Tuluzie występowała bardzo przeciw temu nabożeństwu, wyśmiewała je i jak mogła zwalczała. Razu jednego miała następujące widzenie: uniesiona, jakby w zachwyt jakiś, widziała nieprzeliczone zastępy niewiast i mężczyzn, otoczonych wielką światłością, odmawiających wspólnie Różaniec. Za każdym odmówieniem „Zdrowaś Marjo“ śliczna gwiazda wychodziła z ich ust, a modlitwy ich zapisywali aniołowie złotemi literami w księgach. Przenajświętsza Dziewica, zwracając się do owej pani, rzekła:

„Imiona braci i sióstr Różańca mego zapisane są w tej księdze, lecz twojego w niej niema; a ponieważ wielu od tego nabożeństwa powstrzymujesz, będziesz dotknięta chorobą, którą Syn mój przez litość dla twej duszy zesłał dla twego zbawienia“.

Niedługo po tem widzeniu dama ta zachorowała ciężko. Poznawszy prawdę proroczego wi-

dzenia, zaczęła odmawiać Różaniec. Niebawem została uzdrowioną i z wielkiej przeciwniczki stała się gorliwą apostołką Różańca świętego. Wypadek ten przyczynił się wielce do rozszerzenia nabożeństwa różańcowego nie tylko w samem mieście, ale i w całej okolicy.

Coraz więcej stawał się Różaniec skutecznym środkiem do wyłepienia herezji. Jak noc znika przed promieniami słońca, tak ciemnota błędu ustępowała przed światłem prawdy. Różaniec bowiem od samego początku nie tyle polegał na mechanicznem odmawianiu pacierzy, jak na rozważaniu prawd wiary świętej, której tajemnice wnikały stopniowo w umysły i serca, oświecając je i rugując z nich fałszywe i błędne.

Kiedy heretycy mimo wszystko wzmożli się w siły, przyszło do wojny z katolikami.

Dnia 10 września 1210 r. Piotr, król aragoński połączył swą silną armję z wojskiem hr. Rajmunda z Tuluzy, zagorzałego zwolennika Albigenzów przeciwko katolikom. Z armją stutysięczną zjawił się król Aragonji pod murami miasta Muretu. Hr. Montfort, wódz katolików, miał tylko 800 koni i niewiele więcej ludzi. W Bogu jednak i Matce Najświętszej złożył całą swą ufność. Noc przed bitwą przepędził na modlitwie Różańca św., spowiedzi i przygotowaniu na śmierć. Za jego przykładem poszli jego oficerowie i żołnierze. Nad ranem wszyscy wysłuchali Mszy św. i z największem skupieniem ducha i nabożeństwem przy-

stąpili do Stołu Pańskiego. Po Mszy św. hr. Montfort ukląkł przed biskupem w zbroi rycerskiej i rzekł: „Krew i życie poświęcam Bogu i Jego świętej wierze“. Wszyscy krzyżowcy pochylili głowy i ugięli kolana, a biskup wielkim krucyfiksem udzielił im arcypasterskiego błogosławieństwa.

Mało tak bohaterskich walk w historii, jak bitwa pod Muretem. Istne to — chrześcijańskie Termopile.

Krzyżowcy, jakby jakąś nadludzką owiani siłą, lotem błyskawicy rzucili się, jak lwy, na nieprzyjaciela. Przełamawszy pierwsze szyki, wpadli w sam środek armji, gdzie król Piotr stał otoczony swą królewską i kwiatem rycerstwa. Tam odbyła się straszna bitwa, którą rozstrzygnęła śmierć króla. Król Piotr padł nieżywy. Dwadzieścia tysięcy kacerzy w pień wycięto. Z katolików ośmiu tylko zginęło. Spełniła się obietnica Królowej Różańca św. dana św. Dominikowi: „Ten mój Psalterz rozszerzaj, a będziesz się cieszył obfitem żniwem, nim wytępisz heretyków i wierzących w wierze utwierdzisz“.

Kiedy rycerze chrześcijańscy szli do boju, mężowie Boży szli do świątyni Pańskiej i wznosili błagalne modły na różańcu za tych, co dla miłości Boga i obrony wiary św. życie swe poszli złożyć w ofierze. A z takim jękiem i tak głośno wołali pomocy z nieba, iż zdawali się raczej krzyczeć, niż modlić pokornie. Długo się modlili, aż ich Bóg miłosierny za przyczyną Kró-

lowej Różańca wysłuchał i okrzyk odniesionego zwycięstwa doszedł do ich uszu. Zwycięzcy prosto z boju przyszli do kościoła, podziękować za cudowne zwycięstwo Bogu i Najświętszej Pani, Królowej Różańca św., której pomocy za radą i natchnieniem św. Dominika gorąco wzywali, odmawiając bez przerwy różaniec.

Po ludzku sądząc, zdawało się, że z katolików we Francji ani śladu nie zostanie. Kiedy atoli św. Dominik, jak niegdyś Mojżesz, przez cały czas walki wyciągał ku Bogu ręce, różańcem opasane, cudowna moc do duszy walczących wstępowała, dzięki której tak mała garstka wojsk katolickich odniosła nad przeważającym nieprzyjacielem świetne zwycięstwo. Ponadto: łaska Boża cudownie oświeciła błędnowierców i wnet ich przywiodła do upamiętania i porzucenia błędów.

Świat, który pod grozą nieprzyjaciół Kościoła tyle ucierpiał, we wierze osłabł i w miłości Bożej ostygł, pod wpływem Różańca św. dźwignął się i odżył na nowo. Jakiś nowy duch w ludzi wstąpił. Wiara dźwignęła się z upadku, bo ją Różaniec św. w całej jej treści w zarysie przypominał. Miłość rozgrzała zimne serca ludzi, gdyż całe dzieło zbawienia Różaniec ze wszystkimi błogosławieństwami tak żywo i gorąco przed oczy stawiał, że nawet zatwardziały kacerzy zdołał poruszyć i skłonić do nawrócenia.

Jak z krwawej topieli, w której chcieli go zgubić niegdyś okrutni cesarze rzymscy, Kościół

Chrystusów wyszedł zwycięsko, tak nie zawałił się i pod ciosami nikczemnych i przewrotnych heretyków. Z jednej strony trzymał go zawsze i podpierał ten granitowy fundament Opoki, na której zbudowany, otrzymał od Chrystusa zapewnienie niespożytej mocy: „I bramy piekła nie zwyciężą go”, a z drugiej strony bronila go i osłaniała cudowną tarczą opieki ta, która jest jego Opiekunką cudowną, Matką i Królową Apostołów.

Pięćset lat przed objawieniem Różańca św. napisał piękną książkę o matce Najświętszej p. t. „O wieńcu Dziewicy“ wielki czciciel Marji, św. Ildefons. W dziele tem pisał św. autor: „Trzeba uwić wieniec Marji, ale wspaniały. Nic w nim nie może być małego, ale wszystko wielkie. Będzie on uwity ze złota miłości, a po ozdobę dla niego trzeba sięgnąć aż do nieba i stamtąd wybrać najjaśniejsze gwiazdy. Trzeba zapuścić się w głąb ziemi i wykopać stamtąd najdroższe kamienie i wreszcie przejść po powierzchni ziemi, po jej ogrodach, lasach, łąkach i niwach, by zebrać najpiękniejsze kwiaty“.

Czyż to pobożne życzenie św. autora nie spełniło się w owem objawieniu Różańca św. Dominikowi, kiedy Matka Najświętsza, jakby nas wyręczając przyszła nam z pomocą i przyniosła na ziemię najpiękniejszy wieniec z ogrodu rajskiego, Jej własnymi rękami uwity. Jak z jednej stro nypragnie, abyśmy tym, a nie innym wieńcem

Jej stopy zdobili, łącząc swe pienia różańcowe
z chórem aniołów, tak z drugiej strony nie tracąc
z ócz macierzyńskich dobra dusz swoich dzieci,
przynosi go, jako cudowny balsam ukojenia, jako
niezawodny środek zbawienia i jako zwycięski
oręż w walce z nieprzyjacielem Boga, duszy
i Kościoła.



TRIUMFY RÓŻAŃCA.

Drzszedł czas, kiedy nowe niebezpieczeństwo poczęło zagrażać Chrześcijaństwu. Turcja, ufna w wielką swą potęgę, ruszyła przeciw Zachodowi.

W roku 1571 sułtan turecki, Selim II, zebrał ogromną siłę morską i postanowił wziąć pod swoje berło Italję. Szczególną nienawiścią pałając do Chrześcijaństwa, poprzysiągł za wszelką cenę zdobyć stolicę św. Piotra, by na kościołach rzymskich zatknąć tureckie półksiężyce, a główną świątynię Księcia Apostołów zamienić na stajnię dla koni Mahometa.

Za radą i zachętą ówczesnego papieża Piusa V, złączyły swe siły morskie Włochy, Hiszpanja, Genua i Wenecja. Jednak to wszystko było za mało, by stawić opór ogromnej potędze tureckiej. Kiedy Turcy zobaczyli flotę chrześcijańską pod Lepanto, szydzili z tej niepokaźnej siły morskiej, jak niegdyś Goljat z małego Dawida. Lecz Ojciec św. oddał się w opiekę Matce Najświętszej i polecił wszystkim bractwom różańcowym odprawiać nieustanne nabożeństwa do Królowej Niebios — na intencję zwycięstwa.

Trzy dni trwała zacięta bitwa morska. Z początku wiał wiatr pomyślny dla Turków tak, że szala zwycięstwa zdawała się przechylać na ich stronę. Lecz nagle wiatr zmienił swój kierunek. Zerwała się bowiem gwałtowna burza i wicher począł dąć przeciwny. Dym z dział Tureckich zwracał się ku nim z powrotem i zasłaniał pole walki, utrudniając niezmiernie celne strzały. To było przyczyną ich klęski.

Siódmego października 1571 r. floty chrześcijańskie otwały ogień armatni, który przyprawił 31.000 Turków o śmierć okrutną. Dwieście okrętów zabrano w niewolę, reszta w rozsypce uciekła do kraju. Zadrżał ze złości Selim II. i cofnął się zwyciężony, poprzysięgając rychłą zemstę zwycięzcom.

Skądże to nadzwyczajne zwycięstwo chrześcijańskiej floty nad tylekroć przewyższającą potęgą nieprzyjaciela? Skąd ten nagły wiatr pomyślny, który przechylił szalę zwycięstwa na stronę chrześcijańską?

Tam od zachodu, z owych pagórków Rzymskich, z wyżyn Watykanu, gdzie po świątyniach i po ulicach niezliczone rzesze pobożnych z błagalnemi do Królowej Niebios śpiewami odbywały procesje różańcowe na intencję zwycięstwa. Wszystko duchowieństwo świeckie i zakonne, wszystkie bractwa kościelne w świątyniach swoich nieustannie wołały do Marji w różańcowej modlitwie o pomoc. Papież Pius V, z oczyma w niebo

utkwionemi, jakby w zachwyty porwany, pokazując kardynałom swój różaniec, który wspólnie z nimi odmawiał, zawołał w jasnowidzeniu: „Zwyciężyliśmy, zwyciężyliśmy za łaską Boga i pomocą Najświętszej Dziewicy i już nie prośbą, ale podzięką niech będzie nasz Różaniec“! I rzeczywistość w tej samej chwili szala zwycięstwa przechyliła się tam — pod Lepanto — na stronę chrześcijan.

Następnie polecił papież urządzić procesję dziękczynną do Matki Boskiej Różańcowej u OO. Dominikanów, i na pamiątkę cudownego zwycięstwa, do Litanji Loretańskiej dodał wezwanie: „Wspomożenie wiernych, módl się za nami“.

Wenecki doża oznajmiając ludowi zwycięską nowinę, wyraźnie oświadczył: „Non virtus, non arma, non duces, sed Maria Rosarii victores nos fecit“. Ani męstwo, ani broń, ani wodze, lecz Matka Boska Różańcowa dała nam zwycięstwo.

Zwyciężeni na morzu Turcy nie dają jednak za wygrane. Za klęskę morską postanowili pomścić się na lądzie. Zebrawszy więc wielką armję ruszają na zachód.

Było to w r. 1683. Ogromne hordy tureckie wyruszyły z leż swoich w liczbie dwustu pięćdziesięciu tysięcy ludzi, pod wodzą najslawniejszego wodza, Kara Mustafy, na podbój wiary i cywilizacji chrześcijańskiej. Parte jakby jakąś niezwykłą, tajemną siłą, szły niepowstrzymanie wciąż ku zachodowi. Zajmowały wieś za wsią, miasto za

miastem, kraj za krajem. Zdobyli już Siedmiogród i całe Węgry, siejąc wszędzie naokół barbarzyńskie spustoszenie. Gdzie przeszli, znaczyli ślad swój najstraszniejszą pożogą i zniszczeniem. Całe wsie i miasta obracali w perzynę.

Wróg ten nie tylko godził na kraje i mienia, ale co gorsza na wiarę chrześcijańską, której tak nienawidził, iż pierwszą czynnością, jakiej po zdobyciu miast dokonywał było zdzieranie krzyżów, godła zbawienia, z chrześcijańskich świątyń i kaplic, a zatykanie pogańskich półksiężyców, godła muzułmańskiej wiary. Ogniem i mieczem torując sobie drogę, stanęli wreszcie Turcy pod Wiedniem.

Cesarz austrijacki Leopold, widząc w tem wielkiem nieszczęściu, niebezpieczeństwo nietylko dla swego państwa, ale i dla całego chrześcijaństwa, szle posły do Stolicy świętej z prośbą o pomoc. Na skutek tego ówczesny papież Innocenty XI, wysłał zaraz legata do Polski, gdzie zasiadał na tronie wielkiej wiary i dzielności król, Jan Sobieski. Pisze więc odręcznie list do niego z gorącą prośbą: „Synu, ratuj chrześcijaństwo i kulturę Zachodu*! Król, niewiele myśląc, zebrał dwadzieścia pięć tysięcy najdzielniejszego rycerstwa i idzie z niem pod Wiedeń. Wpierw jednak obszedł wszystkie kościoły w Krakowie, prosząc gorąco Najświętszą Panią o pomoc.

Dnia 12 września 1683 r. w niedzielę po Narodzeniu Najśw. Marji Panny, przybył do celu, pod

Wiedeń. Pierwsze kroki kieruje na Kahlenberg, gdzie w kościółku Najświętszej Marji Panny trwa całą noc na modlitwie Różańca św. Rano służy do Mszy św., leży krzyżem, przystępuje do Sakramentów św., a wreszcie pokarmem Bożym posilony, wyszedłszy z świątyni Pańskiej, przemówił gorąco do swoich żołnierzy i z okrzykiem „Jezus, Marja“ uderzył na pohańców. Atak był tak silny i gwałtowny, że wnet złamał szyki nieprzyjacielskie i uwieńczony został jednym z najświetniejszych w historii Polski zwycięstwem, które aureolą bohatera Chrześcijaństwa opromieniło króla Sobieskiego, a sławę oręża polskiego rozniosło po całym świecie. Dzięki temu też zwycięstwu Polska zyskała w historii nieśmiertelne imię, które stało się jej tradycyjnym przydomkiem: „Przedmurze chrześcijaństwa“.

Pierwsze swe kroki z pola bitwy kieruje król do kościoła, aby Bogu i Marji za pomoc i cudowne zwycięstwo „Te Deum“ zaśpiewać. Najbogatszy sztandar zielony Mahometa, zdobyty na nieprzyjacielu, posyła Ojcu św. Innocentemu XI, z pismem: „Veni, vidi et Deus vicit“. Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył“.

Tak spełniła się znów obietnica Marji, że Różaniec św. będzie najdzielniejszym orężem na wyłepienie herezji, na pokonanie nieprzyjaciela wiary i na obronę kościoła Chrystusowego.



NIEPOKALANA W LOURDES.

B było to dnia 11 lutego 1858 r. około południa. W małym, ubogim miasteczku francuskim, Lourdes, u stóp Pirenejów położonym, biedne dziewczę wiejskie, czternastoletnia pastreczka, córka tamtejszego młynarza, zbierała suche patyki nad brzegiem rzeki Gawy. Kiedy zbliżyła się do skały massabielskiej, usłyszała nagle silny szum wiatru, choć ani jeden listek na drzewie się nie poruszał, ani żaden ptaszek skrzydłami nad nią nie zatrzepotał. Przestraszona, biedna pastreczka, patrzy wciąż przed siebie i drży z przerażenia. Wtem niezwykle zjawisko wzrok jej uderzyło.

W zagłębieniu skały ukazała się jej nadzwyczajną jasnością opromieniona Pani. Na jej obliczu, którego piękności nikt opisać nie zdoła, malowała się obok niepokalanej dziewiczości iście macierzyńska dobroć, a z ocz jej niebieskich zdawała się spływać na ziemię sama słodycz i miłosierdzie. Szła jej powłóczysta, śnieżnej białości, na głowie welon biały na ramiona spadający, przepaska niebieska na biodrach zwi-



Niepokalana w Lourdes

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

sająca do stóp samych, złotemi różami ozdobionych. Nie miała na palcach pierścieni, ni branzolet złotych na rękach, ani pereł na piersi, zato trzymała w dłoniach pobożnie złożonych: Różaniec. Paciorki jego białe, jak mleko, były nawiązane na złotą nić zaopatrzoną na końcu złocistym krzyżykiem. Całą zaś postać otaczała zewsząd przedziwna, uroczą światłość niezbyt rażąca, łagodna, jasna, podobna do zorzy porannej. Było to w samo południe, gdy właśnie dzwony w kościołach na Anioł Pański uderzać zaczęły.

Kiedy to Bernadetta zobaczyła, straciła wszelką siłę w sobie. Nogi się pod nią zachwiały i zsunęła się na kolana. Chciała krzyknąć ze strachu, ale głosu z siebie wydobyć nie mogła. Chciała przeżegnać się bodaj, ale ręki do czoła nie mogła podnieść. Omal nie zemdląta na ten nadzwyczajny widok, jaki się jej oczom niespodziewanie przedstawił.

Aby uspokoić biedną pastereczkę i dodać jej otuchy, uśmiechnęta się do niej Cudowną Pani, a skłoniwszy głowę wyciągnęta do niej ręce, jakby się chciała mile z nią przywitać. Następnie ujawszy w prawą rękę różaniec, zakreśliła znak krzyża na sobie. Widząc to dziewczę, jakby Jej przykładem zachęczone, dobywa swą koroneczkę i przeżegnawszy się, pobożnie poczyna odmawiać swe ulubione paciorki. Mówiła jedno Zdrowaś za drugim, dziesiątek za dziesiątkiem, a wciąż miała wzrok utkwiony w prze-

śliczną Panią, bojąc się, aby jej z oczu nie znikła. Tak się w modlitwie cała zatopiła, jakby duszą się już do innego, wyższego, przeniosła świata. Pani zaś Cudowna słuchała mile modłów niewinnego dziewczątka, z wielkiem zajęciem i upodobaniem, patrząc na nią bez przerwy, bądź się doń słodko uśmiechając, bądź ją ręką do siebie wzywając.

Kiedy Bernadetta skończyła cały Różaniec i przyszła do słów ostatnich: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., Cudowna Pani nowym zajaśniała blaskiem i jeszcze więcej stając się zachwycającą rzekła: „Uczyni mi tę przyjemność i przychodź tu przez dwa tygodnie. Chciałabym tu widzieć wiele ludzi“. Wreszcie rozłożyła ramiona, jakby Bernadettę chciała wziąć w swe macierzyńskie objęcia i skłoniwszy ku niej głowę, znikła jej z oczu. Długo jeszcze spoglądała Bernadetta w to miejsce, gdzie widzenie znikło, ale już nic nie zobaczyła. Pozostała tylko ciemna grota wśród skał i dzikie róże z nich wyrastające.

Tak się odbyło pierwsze objawienie, a było ich jeszcze potem siedemnaście.

Któż to, ta prześliczna Pani tak niespodzianie oczom biednego, niewinnego dziewczęcia się objawiająca?

Oto Ta, którą widział przed ośmnastu wiekami na wyspie Patmos ukochany uczeń Jezusa, święty Jan, w cudownem swem objawieniu, o którym pisze: „I ukazał się znak na niebie wielki,

Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej stopami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu¹⁾“.

Oto Ta, która ukazała się dawniej z całym orszakiem dziewic św. Patrjarsze Dominikowi, aby mu nowe objawić nabożeństwo, które miało stać się orężem zwycięskim przeciw nieprzyjaciołom Boga, Kościoła i duszy. Tasama piękna Niewiasta w prześlicznej szacie przyszła teraz z nieba na ziemię z różańcem w ręku, zwabiona gorącą modlitwą różańcową biednego dziewczęcia, która niebawem w jednym objawieniu przedstawiając się jej, a przez nią światu całemu, powiedziała: „Jam jest Niepokalane Poczęcie“.

A któż ta skromna dziewczeczka, która takiego szczęścia wielkiego doznała, że ją, a nie jakąś błyszczącą inteligencją lub bogactwem damę Cudowna Pani wybrała na powierniczkę swych tajemnic i apostołkę Różańca świętego?

To mała Bernadetta Soubirous, uboga pasterka z Lourdes, córka biednego młynarza, proste, niewinne, nieuczone dziewczę, które pasąc owieczki ojca, paciorki tylko na swoim ulubionym różańcu stale odmawiało. Czytać i pisać nie umiała, bo nie miał jej kto tego nauczyć. Ale zato nauczyła się w samem zaraniu życia tego, co człowiekowi potrzebniejsze jest od sztuki czytania i pisania. Nauczyła się pacierza i najważniejszych prawd wiary świętej. Wiedziała wszystko o Bogu, kto

¹⁾ Apokalipsa XII. 2.

jest Pan Jezus i Matka Najświętsza. A kiedy dostała różaniec, tak go pokochała, że nigdy się już z nim nie rozstawała. Stale go przy sobie nosiła, zawsze z nim biegła po górach — dolinach, z nim pomagała swej matusi w domu i z nim pasła swe owieczki. To był jej skarb najdroższy. Modlić się na różańcu, przesuwając w palcach święte paciorki, pozdrawiać Matkę Boską i Jezusa, wspominać ich najdroższe Imiona było jej najmilszym zawsze i najdroższym zajęciem i zadaniem.

Dla tej to niewinności, pokory, prostoty, czystości serca i tak gorącej pobożności Królowa Niebios upodobała sobie to biedne, proste i niewinne dziewczę, które światła nie znało i o żadnych jego grzechach nie wiedziało. Jej się objawiała osiemnaście razy i ją wybrała na to, aby przez nią trysnęły dla ludzi biednych nowe źródła miłosierdzia i łask Bożych, aby się stała pośredniczką między hojnem niebem, a cierpiącą ludzkością i apostołką ulubionego nabożeństwa różańcowego.

Ilekcóż Bernadetta zaczęła w grocie odmawiać Różaniec, Najświętsza Pani, jakby zwabiona tą miłą modlitwą, nie omieszkała przychodzić do niej z nieba i objawiać się jej w swej najcudowniejszej szacie.

Kiedy we środę, 24 lutego Bernadetta na widok Najświętszej Pani zdawała się być zupełnie przemienioną, otaczające ją niezliczone rzesze patrząc na nią, wołały: „Choć nie widzimy Marji,

ale widzimy Jej odblask w twarzy Bernadetty"! Wtedy to na rozkaz Królowej Nieba pokorna pastereczka zaczęła wygrzebywać dołeczek w suchej zupełnie ziemi. Nagle ujrzano, jak ta sucha i skalista ziemia pod palcami Bernadetty wilgotnieje, zmienia się w wodę mętną zrazu, a potem przezroczystą, stając się źródłem niewyczerpanem, które dziś wydaje 122.000 litrów wody dziennie.

Woda ta po całym świecie się rozchodzi, nie przestając uzdrawiać chorych i czynić przelicznych cudów za przyczyną Tej, z pod której stóp wypływa. Po dziś dzień jest ona symbolem łask, których Różaniec św. jest niewyczerpanem źródłem. I dopóki popłyną te cudowne wody z pod stóp Królowej Różańca św., setki tysięcy pielgrzymów, gromadząc się każdego dnia na tem cudownem miejscu wołać będą: „Uzdrowienie chorych módl się za nami. Marjo Niepokalanie poczęta módl się za nami“, i doznawać niezliczonych łask i nadzwyczajnych cudów za Jej przyczyną.

Razu jednego, a było to w sam dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny, przyszła Bernadetta, jak zwykle do groty, gdzie już tysiące ludzi ciekawych i pobożnych czekało. Zaraz uklękła pokornie, wyjęła różaniec i poczęła, jak zwykle odmawiać ulubione paciorki. Zwabiona Anielskimi Pozdrowieniami niewysławionej piękności i dobroci Pani i tym razem raczyła z niebios zawitać i ukazała się w jeszcze piękniejszej ja-

sności i wspanialszym niż dawniej majestacie Bernadecie. Toteż Jej wielbicielka zdawała się na ten nadzwyczajny widok być przemieniona i jakby w niebiański zachwytyt popadła. Oczy szeroko otwarte w jeden punkt zapatrzone nie mogły się nasycić tym nadziemskim widokiem i obawiały się choćby na małą chwilę przymknąć, aby nie stracić tak cudnego przedmiotu. Na twarzyczce niewinnej można było wyczytać wyraz niewysłowionego szczęścia i radości, o czem świadczył iście anielski uśmiech, jaki się na niej malował.

Bernadetta, pomna zlecenia swego księdza proboszcza, aby przy najbliższem widzeniu zapytała się swej Cudownej Pani o Jej imię, z litosnem wejrzeniem pokorną swą prośbę kieruje błagalnym głosem, mówiąc do Niej: „O Pani moja, bądź tak łaskawą i powiedz mi, kim jesteś i jakie jest imię Twoje“?

Cudowna Pani roztworzyła Swe dłonie, które zwyczajnie, jak do modlitwy trzymała złożone, opuściła je na chwilę ku ziemi, a później, podniósłszy w górę ręce i oczy swoje, jakby chciała wyrazić wdzięczność Temu, co mieszka na Wysockości i uczynił Jej wielkie rzeczy, wyrzekła te pamiętne słowa: „Jam jest Niepokalane Poczęcie“ i to powiedziawszy, znikła w jednej chwili, nie żegnając się nawet, jak dotąd z Bernadettą.

Znikła także niebawem i biedna pastereczka. Po gwałtownych atakach na nią — po wielkich przykrościach i ciężkich próbach — udaje się do klasztoru i tam przy Sercu Jezusa i Marji

dojrzewa szybko dla nieba. Dnia 8 grudnia 1933 r. policzył Ją Kościół w poczet Świętych.

Objawienia Bernadetty rozeszły się szeroko po świecie. Miasteczko Lourdes pociągnęło ku sobie nie tylko Francję, ale świat cały i to nie tylko wierzący, ale i niewierzący. Stało się sławnem i wzrosło do wielkości miejsc, które jak Rzym i Jerozolima są celem nieustannych pielgrzymek z całego świata. Dążą tam jedni z prostej ciekawości, inni z pobożności, inni w potrzebie, smutku, nieszczęściu, chorobie, by szukać pomocy, pociechy, ulgi tam, gdzie z niebios niegdyś zstąpiła z Różańcem Królowa.

Na miejscu objawień wznosi się dziś wspinała potrójna bazylika. W grocie zaś Massabielskiej, gdzie w zachwycie klęczała Bernadetta, otrzymując ośmnaście razy cudowne objawienie Matki Niepokalanej, stoi dziś posąg z białego marmuru, dłota rzeźbiarza Polaka, M. Fabisza. Artysta wyrzeźbił prześliczną postać Cudownej Madonny ściśle według wskazówek autentycznych dziewczęcia. U stóp jej umieścił piękną różę, a w ręku Różaniec. Wokoło posągu majestatycznego uderzają oko widza całe rzędy kul i szcudeł bogatych i wytwornych obok ubogich i prostych, które cudownie uzdrowieni chrómi i kalecy z wdzięczności za doznaną łaskę zostawili tu na pamiątkę swego uzdrowienia.

Trzeba być niedowiarkiem lub z wszelkich uczuć religijnych wyzutym, aby na widok tyłu

dowodów dobroci i nadzwyczajnej łaski tej Cudownej Lekarki nie doznać głębszego wzruszenia, nie upaść na kolana i z głębi duszy i serca nie zawołać: „Uzdrowienie chorych, Pocięszycielko strapionych, módl się za nami“!

Tu dopiero się wiara krzepi, nadzieja rośnie, miłość rozpala, otucha w serca wstępuje, a oko zalewa się łzą rozczulenia i modlitwa z samego dna duszy wznosi się do nieba taka szczerą, gorąca i rzewna, jak nigdy i nigdzie w życiu i bije wprost przed tron Boży za pośrednictwem Tej, której bliską obecność dziwnie się odczuwa dotąd na tem cudownem miejscu.

Zobaczyć tam można dzisiaj u stóp tej Cudownej Pocięszycielki strapionych i Lekarki chorych, wielkie damy z najwyższych rodów arystokratycznych, obwieszane złotem i brylantami, klęczące z rozkrzyżowanemi ramionami, przesuujące przy odmawianiu w palcach ziarenka różańcowe, a obok nich rozmodlone ubogie kobiety z gminu jużto klęczące, już krzyżem leżące, których usta wynędzniałe szepcą święte paciorki Różańca. To znów zobaczysz wysoko w hierarchji świeckiej postawionych panów, potomków największych rodów, dostojników świeckich i duchownych pokornie i rzewnie odmawiających Różaniec, a tuż obok biednego, nędznie odzianego robotnika, który w czarnych, brózdami pooranych dłoniach również przesuwa paciorki Różańca, a oczy skierowane w grotę, utkwione w Niepokalaną, co chwilę łzy ronią.

Wewnątrz zaś grotę pałą się setki świec we dnie i w nocy na wysokim, olbrzymim lichtarzu, który oświetlony wygląda jak duży rozłożysty krzew z mnogimi żarzącymi się dokoła gałązkami. W głębi widnieje ołtarz, przy którym w dni pogodne kapłani odprawiają Msze św. dla pobożnych, tłumnych pielgrzymek. Po lewej zaś stronie znajduje się owo cudowne źródło, z którego wodę pielgrzymi piją, do flaszek czerpią lub chorych w niej kąpią, przez nią i za przyczyną Tej, która ją objawiła, cudów licznych doznają.

Iluż tu nieszczęśliwych, kalek, nieuleczalnie chorych, którym już żadne środki lekarskie nie pomóc nie mogły, nagle u stóp tej Cudownej Pani, zyskało zdrowie! Ile dusz zaślepionych pychą i błędami odzyskało światło wiary! Ilu zatwardziałych grzeszników powstało z grobu grzechu i do Boga wróciło! Ile dusz przygniecionych grzechem i występkiem odzyskało życie w sakramencie Pokuty!

Gdy patrzymy na te nadzwyczajne cuda i łaski mimowoli przypominają się słowa Chrystusa z Ewangelji, skierowane do uczniów św. Jana: „Szedłszy odnieście, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelję opowiadają¹⁾“.

1) Mat. XI. 4—5

Tak wracają wszyscy pielgrzymi stamtąd cudownie pokrzepieni, wzmocnieni na duchu, oświeceni promieniami łaski, ukojeni w sercu, z ulgą w sumieniu, z taką otuchą błogą w duszy, jakiej doznaje dziecko, które na sercu swej matki ukochanej wylało ostatnie łzy bólu i okryte pocałunkami, wraca z jej objęć z radością do swoich zajęć czy zabawek.

Te cudowne skutki, jakie nieustannie dzięki tej Najlepszej Lekarce ciała i duszy ludzkiej stale się powtarzają są najwymowniejszym świadectwem łaskawości i dobroci Jej macierzyńskiego serca dla biednych dzieci, które tam przychodzą, by ją uczcić na Jej najmilszym, ulubionym Różańcu. Przyczyniają się one zarazem wiele do obudzenia i wzmocnienia wiary zwłaszcza w dzisiejszych tak zmaterjalizowanych i bezbożnych czasach, kiedy pycha zawładnęła umysłami ludzkiemi i nie pozwala uznać żadnego czynnika nadnaturalnego, żadnej siły nadziemskiej, cudownej, starając się wszystko sprowadzić do naturalnego porządku rzeczy, prawa natury i materji.

Mimo jednak nieustannych ataków nieprzyjaciół wiary, szyderstw bluźnierczych, bezbożnych pamfletów i rzucania się niedowiarków — Lourdes słynie po całym świecie, a Niepokalana w grocie Massabielskiej triumfuje nietylko u stóp Pirenejów ale wszędzie, gdzie tylko pobożne ręce wybudują podobną grotę i w niej umieszczą postać Niepokalanej lub, gdzie rozniosą wodę z Jej cu-

downego źródła. Wszędzie za Jej przyczyną dzieją się cuda. Kogo nie uleczy na ciele — tego uleczy na duszy lub wleje w serce cierpiące dziwny spokój i poddanie się chętnie wyrokom Bożym.

Zważywszy przeto, że Królowa Niebios, objawiając się w grocie Massabielskiej biednej pasterczce, miała w rękach Różaniec, że sama dawała znak Bernadecie, aby go odmawiała, a kiedy pobożne dziewczę zaczęło się modlić, to Pani Cudowna, jaśniejąca w blasku niebieskim, bądź to uśmiechem, bądź skinieniem ręki zadowolenie Swe i radość objawiała, jakoteż, że nie dla czego innego Bernadettę, ubogą, nieznaną, nieuczoną pasterkę Matka Najświętsza sobie upodobała i za apostołkę Swych cudownych objawień wybrała, tylko dlatego, że to dziewczę nade wszystko ukochało modlitwę Różańca i tylko nią czciło pobożnie Marję, przyznać musimy, że jest to widocznem wskazaniem Marji danem całemu światu, wielkim i maluczkiem, bogatym i ubogim, sprawiedliwym i grzesznikom, iż cudownem lekarstwem na wszelkie niemoce i biedy dzisiejszej doby, duchowe i cielesne, moralne i fizyczne, zbawiennym środkiem do zwalczania pokus, unikania grzechu, do postępu w cnocie, szczególniejszą modlitwą do uproszenia sobie pomocy i opieki Bożej, do otrzymania pociechy w smutkach i cierpieniach, ratunku w nieszczęściach i potrzebach, ulgi w strapieniach i boleściach, słowem, tym wielkim i cudownym zadatkiem zwy-

cięstwa nad wszystkim, co złe, przykre i nieszcześliwe, jest to nabożeństwo tak proste, tak dziecinne a tak wzniosłe — tak cudowne i dla nas zbawienne: Różańca świętego.

Historja się nieraz powtarza.

W czasach, kiedy zaborcza przemoc wysilała swe ataki, aby wydrzeć nam wiarę, mowę, a z nią i ziemię rdzennie polską, w Gierstwaldzie, w ziemi Warmińskiej, w wiosce polskiej, dziecku, przygotowującemu się do pierwszej Komunii św., ukazała się Najświętsza Marja Panna. W cieniu rozłożystych drzew ujrzało pobożne dziecię złocisty tron, perłami utkany, a na nim siedzącą postać Dziewicy, w bieli z Dzieciątkiem na ręku. Włosy okrywały całą jej niemal postać, poza nią jaśniał krzyż złocisty oraz unosiły się postacie anielskie, które trzymały koronę i berło. Przez dwa miesiące trwały widzenia. Na pytanie, czego Matka Najświętsza żąda od ludzi, odpowiadała: „Odmawiajcie Różaniec“.

Przychodzili grzesznicy z prośbą o miłosierdzie, a Matka Najświętsza mówiła: „Odmawiajcie Różaniec“!

Przywozili chorych i prosili o zdrowie, a Matka Najświętsza odpowiadała: „Niech odmawiają Różaniec“! Przychodzili biedni i nieszcześliwi — a Matka Najświętsza mówiła: „Módlcie się na Różańcu!“ Wkońcu pobłogosławiła wszystkich i znikła na zawsze.

Czyż to również nie wyraźne wskazanie nam przedewszystkiem Polakom, że jeśli chcemy

i Matkę Najświętszą należycie uczcić i zdrowie duszy i ciała odzyskać, jeśli chcemy znaleźć pociechę, pomoc i ulgę we wszelkich udrękach życiowych, jeśli chcemy odbudować dawną potęgę i chwałę Zmartwychwstałej Ojczyzny — wskreszmy starą tradycję czci i nabożeństwa do Matki Najświętszej, Królowej Polski — weźmy do ręki i odmawiajmy pobożnie Różaniec. To bowiem jest i Matce Najświętszej najmiłsze i nam najzbawieniejsze nabożeństwo.



MATKA BOSKA POMPEJAŃSKA.

Na południe od Neapolu, parę godzin drogi, u stóp straszego wulkanu Wezuwju-sza, niedaleko owych nieszczęśliwych miast starożytnych, Herkulanum i Pompei, które w r. 79 padły ofiarą wulkanicznego wybuchu, leży dolina, pompejańska zwana. Tu w cieniu pra-starych z owych nieszczęśliwych miast wykopanisk, wspaniałych pałaców i świątyń pogańskich, obok starożytnego amfiteatru rzymskiego, wznosi się dziś majestatycznie wspaniała bazylika pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Z całego świata ściągają dziś rzesze pobożnych czcicieli Marji do Pompei i ta nowa miejscowość w niedługim czasie stała się celem pielgrzymek ze wszystkich krajów i narodów.

Niedawno, bo pięćdziesiąt lat temu, nikt jeszcze nie wiedział, ani nie słyszał o dolinie pompejańskiej. Pasterze kampańscy paśli sobie tu spokojnie bydełko, czy pilnowali trzód swoich, wiodąc nędzne, koczownicze życie. Tu i ówdzie chronili się znów w zaroślach różni przestępcy i rozbójnicy w ucieczce przed ręką sprawiedliwości.



Matka Boska Pompejańska

Opatrzność Boża jednak zrządziła, że w tem właśnie miejscu, gdzie ongiś pogaństwo swym kultem bezbożnym święciło triumfy, dziś kwitnie najpiękniejsze nabożeństwo do Królowej Różańca św., na które ściągają pobożne rzesze i ciekawi turyści z całego świata.

Przed kilkudziesięciu laty żył w tej miejscowości sławny adwokat Bartolo Longo, skrajny materjalista i niedowiarek. Łaską Bożą cudownie oświecony, jak niegdyś Szawel pod Damaszkiem, zwrócił się do Boga z gorącą prośbą o światło i radę, co ma czynić, aby za swoje grzechy i zgorszenia odpokutować, oraz upragniony pokój sumienia odzyskać. Wtedy to usłyszał w głębi duszy głos cudowny: „Jeśli chcesz odzyskać pokój duszy, a kiedyś jej zbawienie, rozszerzaj nabożeństwo do mego Różańca, bo kto to nabożeństwo pielęgnuje i rozszerza, nigdy nie zginie“!

Był to głos Matki Bożej, ostatni i najsilniejszy promień tej łaski, która odrazu serce grzesznika oświeciła i do gruntu zmieniła. Na to cudowne wezwanie Marji, Bartolo Longo wstał natychmiast z ziemi, a wyprostowawszy się, podniósł rękę do góry, jak do przysięgi i rzekł: „Jeśli Twa Matko obietnica jest prawdziwą, to napewno odzyskam upragniony pokój sumienia i będę zbawiony, bo nie opuszczę tej krainy dotąd, dopóki Twego nabożeństwa różańcowego jak najdalej stąd nie rozszerzę“. I ten wielki dotąd materjalista, grzesznik i niedowiarek upadł po

tych słowach na kolana i już nie płacząc ale szlochając, modlił się długo i bardzo gorąco.

Co przyrzekł, dotrzymał. Zaraz więc zabrał się z swą pobożną żoną do dzieła. Najpierw zaczęli kupować medaliki, obrazki Matki Boskiej i różańce. Rozdawali je dzieciom i starszym, prosząc i zachęcając, aby się na nich modlili. Następnie wyszukali w dolinie pompejańskiej małą skromną kapliczkę i tam gromadzili dzieci i dorosłych, z którymi wspólnie odmawiali Różaniec i śpiewali litanję do Matki Najświętszej. Wkońcu wystarał się Bartolo Longo u jednego z O. O. Dominikanów w Neapolu o obraz olejny Matki Boskiej Różańcowej i obwiązawszy go chustką zwykłą, włożył pewnemu wieśniakowi na wóz, aby go zawiózł w dolinę pompejańską. W ten sposób dostał się ów obraz do kapliczki, gdzie wkrótce stał się cudownym i następnie tak bardzo na cały świat łaskami i cudami zasłynął.

Zaraz przy tym obrazie założono arcybractwo Różańca św. i coraz częściej i uroczyściej odprawiano w kapliczce pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej nabożeństwa różańcowe. Kiedy u stóp tego obrazu wielu poczęło doznawać cudownych wysłuchań swych próśb błagalnych i otrzymywać wiele łask nadzwyczajnych, miejsce to stawało się z dniem każdym słynniejszym w całej okolicy i ściągało coraz liczniejsze rzesze pobożnych pątników do Cudownej Królowej Różańca.

Widząc to ku wielkiej swej radości i jeszcze większej chwale Matki Bożej, Bartolo Longo, postanowił na miejscu tak cudownem wybudować kościół, któryby mógł wszystkich pielgrzymów pomieścić. Udał się więc do biskupa z prośbą o pozwolenie i pomoc. Ksiądz biskup z największą chęcią i radością użyczył swej zgody i świętemu przedsięwzięciu pobożnego adwokata gorąco pobłogosławił. Po dwóch już miesiącach nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego, a w parę lat później wykończoną została prześliczna, wielka bazylika, która pięknnością stylu, bogactwem ozdób, artyzmem sztuki, lasem wspaniałych kolumn marmurowych, wspaniałemi freskami i obrazami największych artystów włoskich podziw dziś wzbudza u każdego pobożnego pielgrzyma, czy też zwykłego turysty.

Największym atoli skarbem i najbogatszem arcydziełem tej bazyliki jest wielki ołtarz, a w nim królewski tron z białego marmuru i bronzu, na którym majestatycznie spoczywa obraz Matki Boskiej Pompejańskiej. Obraz ten cały dzisiaj jest pokryty drogiemi kamieniami i djamentami. Dzieciątko Jezus podaje św. Dominikowi wielki różaniec, z najdroższych pereł na złotym łańcuszku nanizanych. Dzień i noc płonie przed obrazem piętnaście lamp na pamiątkę i cześć piętnastu tajemnic różańcowych. Pobożne rodziny i stany pompejańskie ubiegają się o to szczęście, by mieć opiekę i nadzór bodaj nad jedną z tych

lamp, płonących nieustannie ku czci tej Pani cudownej, która z tego ulubionego miejsca płonie niegasnącą miłością ku ludziom.

Kościół ten po ukończeniu ofiarowali pobożni fundatorowie ówczesnemu papieżowi Leonowi XIII, jako dar jubileuszowy. Ojciec święty z radością wielką przyjął w opiekę tę cudowną świątynię, którą zaraz wyniósł do godności bazyliki i mianował się sam jej proboszczem. Złożył ślub nawet, że jeśli doczeka się uwolnienia z rąk nieprzyjaciół Kościoła i swoje państwo odzyska, sam osobiście odbędzie pielgrzymkę do Cudownej Pani Pompejańskiej. W r. 1887, 8 maja posłał Leon XIII Matce Boskiej Pompejańskiej prześliczną, nader kosztowną koronę z szafirów i djamentów, którą przez kardynała, legata, włożył na Jej cudowne skronie.

Odtąd jeszcze więcej wzrastała cześć Matki Boskiej Pompejańskiej. Sława łask i cudów, za Jej przyczyną doznanych, rozchodziła się szybko nie tylko po Włoszech i po Europie, ale po całym świecie i ścigała tysiące pobożnych, którzy do stóp cudownej Matki spieszyli, szukać wsparcia, pociechy, ratunku, a nieraz i cudu. I nie daremnie.

Dopiąwszy swego celu Bartolo Longo, nie ustaje w swej chwalebnej pracy. Chce jeszcze uczcić Królową Różańca św. innym dziełem, a mianowicie: pragnie ufundować Jej kościół żywy, któryby pod Jej okiem żył i pracował, głosząc cześć i chwałę Boga i Marji nieustannie.

Oto tuż obok bazyliki buduje zakład dla sierót, najpierw piętnastu, na cześć piętnastu tajemnic różańcowych. Gdy atoli Matka Najświętsza tak szlachetnemu przedsięwzięciu błogosławieństwa i pomocy nie poskąpiła, rozszerza go na pomieszczenie stu pięćdziesięciu sierót, które pod okiem prawdziwej i cudownej ich Opiekunki, w atmosferze świętej, rosną w łasce i miłości Bożej, pracują, i kształcą się na większą chwałę Jezusa i Marii. Ze swych zaś serc niewinnych, jak z żywych kadzielnic, wznoszą niby kłęby wonnego dymu, codzienne modlitwy Różańca św. do stóp swej Cudownej Matki i Najlepszej Opiekunki.

GORLIWOŚĆ prawdziwie apostołska i zapal święty Bartolo Longi jeszcze i na tem dziele się nie wyczerpały.

Od dawnych lat w dolinie pompejańskiej żyli różnego rodzaju przestępcy, którzy stąd zapuszczali zagony w dalekie okolice, aż ich w końcu dosięgła ręka sprawiedliwości i życie kończyli przeważnie w więzieniu lub na robotach przymusowych. Dzieci zaś takich rodziców, pozabawione opieki, opuszczone, wałęsały się bezczynnie, samopas, a hańbą ojców swych napiętnowane, stawały się wyrzutkami społeczeństwa i prawie zawsze szły później w ślady swych rodziców. Temi to nieszczęśliwemi dziećmi postanowił Bartolo Longo w swej bezgranicznej miłości i poświęceniu zająć się i zaopiekować. Począł więc wyszukiwać i zbierać te biedne istoty i założył

dla nich zakład wychowawczy, którego zadaniem było te dzieci otoczyć szczególniejszą opieką, aby z drogi występku i zła sprowadzić je na drogę cnoty i dobra i pod szczególniejszemi skrzydłami Cudownej Matki i Opiekunki wszystkich nieszczęśliwych sierót wychować na ludzi dobrych, porządnych i uczciwych. Urządził więc w zakładzie warsztaty różnych rzemiosł, aby do czego kto miał zdolności i zamiłowanie, mógł się w tem kształcić i mieć w przyszłości zawód, w którymby mógł uczciwie na kawałek chleba zarobić.

Nim jeszcze tego wielkiego i tak chwalebного dzieła dokonał, gorliwy adwokat ciężko zachorował. Ufny w pomoc Tej, dla której życie i siły swe poświęcił, gorąco się Jej polecił, prosząc o zdrowie i życie. Goręcej jeszcze wołały za swym dobrodziejem i prawdziwym ojcem setki sierót i dzieci opuszczonych. Za zezwoleniem władzy duchownej przyniesiono do łoża niebezpiecznie chorego obraz Matki Boskiej Różańcowej. I o dziwo! Chory na widok Swej Ukochanej Matki radością przejęty, poczuł się natychmiast zdrowym i wstał, aby zaraz oddać wizytę Tej, która go sama z tronu swego przyszła odwiedzić i cudownie uzdrowić.

Odzyskawszy w ten cudowny sposób zdrowie i siły, wziął się na nowo Bartolo Longo z tem większym zapałem do rozpoczętego dzieła. Dzięki niezmiordowanej swej energii i pracy pełnej bezgranicznego zaparcia i poświęcenia, stanęło wkrótce na tej do niedawna jeszcze nagiej i pustej dolinie, na

której tylko stada bydła i trzody się wypasały, całe miasto domów dobroczynności, zakładów sierot i opuszczonych, warsztatów, rękodzieł, drukarni, fabryk, szwalni, hafciarni i t. p. A nad całym miastem i zakładami góruje majestatycznie bazylika, gdzie na wspaniałym tronie króluje Ta, co niedawno do duszy niewierzącej i grzesznej wyszeptła w natchnieniu świętem owe pamiętne słowa; „Jeśli chcesz mieć pokój duszy, a kiedyś zbawienie, rozszerzaj nabożeństwo do mego Różańca“.

I czem to wytłumaczyć, że jeden słaby człowiek zdołał dokonać tak wielkiego dzieła, na któreby ani cała gmina, ani miasto, ani powiat się nawet nie zdobył? Ileż bowiem ten człowiek dusz uratował od zguby doczesnej i wiecznej, ile łez sierocych otarł, ile chleba ludziom podał, ile pożytku społeczeństwu swemu przysporzył, ile chwały Bogu i czci Matce Najświętszej przyczynił? A ile łask i cudów przeróżnych dzięki temu dziełu świętemu ludzcie z całego świata tu doznali, świadczyć mogą bodaj w części te niezliczone wota złote i srebrne, marmurowe i drewniane, co świecą na wszystkich ścianach bazyliki, jak gwiazdy na firmamencie nieba i opowiadają pielgrzymom i podróżnikom o dobroci i miłości Tej, która tak hojnie wynagradza czcicieli swego ulubionego Różańca. I dzięki temu dziełu ta, dotąd prawie całkiem nieznaną i zapomnianą, kraina stała się naraz magnesem dla serc ludz-

kich, cudownym biegunem, ku któremu zwracają się zewsząd dusze spragnione pociechy, pokoju i światła.

Czyż to da się siłami ludzkiemi li tylko naturalnemi wykonać lub wytłumaczyć? Żadną miarą! Na to jedna tylko może być odpowiedź: wszystko to przypisać trzeba potędze Różańca, tej cudownej modlitwie, która jest kluczem do onych skarbów i łask niebieskich, co siły ludzkie czynią nadludzkimi, co je dwoją, mnożą, potęgują i do nadprzyrodzonych poczynań uzdalniają, dając im tę moc i zapał, które wszystko pokonają i zwyciężą, wszelkie przeszkody i trudności z drogi usuną, wszystkiego dokonają, słowem: cuda działają.



MATKA BOSKA BOCHEŃSKA.

W zachodniej Małopolsce, w województwie krakowskim, w dolinie rzeki Raby, leży jedno z najstarszych miast, królewskim przywilejem obdarzonych: Bochnia. Początek swój, według podania, zawdzięcza cudownemu odkryciu kopalni soli przez św. Kingę. Tutaj to ta święta Królowa w r. 1251 obok pierwszego szybu solnego wzniosła świątynię Pańską pod wezwaniem św. Mikołaja, która po różnych kolejach losu, odbudowana w wieku XVII w stylu ciężkiego baroku, po dziś dzień istnieje jako jeden z największych i najpiękniejszych kościołów diecezji tarnowskiej.

Cennym zabytkiem tej świątyni jest w bocznej nawie od strony południowej kaplica Matki Boskiej Różańcowej, a w niej najdroższą pamiątkę i skarb kościoła i miasta stanowi w pięknym barokowym z czystego marmuru wykutym ołtarzu, umieszczony obraz: Cudownej Matki Boskiej Bocheńskiej.

Obraz ten przedstawia Matkę Najświętszą w półosobie o dużej, smagławej twarzy, przypominającej charakterystycznymi rysami na prawym

policzku Matkę Boską Częstochowską. Wyraz twarzy jest smętny, oczy duże, żywe, litościwie patrzące. Na lewej ręce trzyma Boga Rodzica Dzieciątko Jezus z milutką twarzyczką, także smagłąwą. Boża Dziecina prawą rączką błogosławi świat, a w lewej trzyma kulę ziemską z krzyżykiem u góry. Obie głowy zdobią tymczasowe srebrne, złożone korony, postacie zaś Osób Najświętszych osłaniają pięknie haftowane sukienki z bogatemi, złotymi krezami. Na srebrnym tle obrazu widnieje korona, z gwiazd dwunastu złotych złożona.

Kto ten obraz malował, niewiadomo. To tylko jest pewnem, że pochodzi z XII w., z sąsiedniego miasta Wieliczki, słynnej, jak Bochnia, z kopalni soli. Tam mieszkał pewien mieszczanin, nazwiskiem Krzysztof Bąkowski, który miał ten obraz w swoim domu. Pobożnie się zawsze przed nim modlił i wiele łask doznawał i dobrodziejstw za przyczyną Matki Boskiej. Atoli nie czując się godnym być w posiadaniu tak cudownego obrazu, a zarazem chcąc się przyczynić do rozszerzenia czci i chwały Marji, postanowił obraz ten oddać do któregoś z kościołów. Następujący cud przyspieszył wykonanie tej chwalebnej decyzji.

Właśnie w tym czasie wybuchł w Wieliczce wielki pożar. Całe miasto spłonęło. Nieszczęśliwi mieszkańcy wynosili z domostw swych, co mogli i uciekali z życiem i z resztą mienia w pola. Ów zaś Bąkowski ani rzeczy z domu nie wynosił, ani sam zeń nie uciekał. Zaciekawieni sąsiedzi

wpadli więc do jego domu, aby się przekonać, co się tam dzieje. Ku wielkiemu zdziwieniu zastali Bąkowskiego klęczącego przed obrazem Matki Boskiej, zatopionego w modlitwie. Wołają więc na niego, aby czempędzej uciekał, bo się żywcem spali. On zaś spokojnie odrzekł: „Nie bójcie się o mnie! Mam ja Obronicielkę dobrą, Najświętszą Marję. W Niej całą mą ufność pokładam i wierzę, że mię od nieszczęścia zachowa“. I dalej się modlił... Sąsiedzi z niczem odeszli.

Pobożny czciciel Marji nie zawiódł się w swej bezgranicznej ufności. Kiedy bowiem ogień już-już, do jego domostwa się zbliżał, wszystko naokół spaliwszy, Bóg najmiłościwszy za przyczyną Matki Najświętszej Cudownej, zesłał wiatr przeciwny, który nagle ogień odwrócił w innym kierunku tak, że nawet jedna iskra nie upadła na dom Bąkowskiego.

Cudownie ocalony, gorąco podziękował Matce Najświętszej za tę nadzwyczajną łaskę i za natchnieniem Bożem, obraz zdjawszy ze ściany, na ramionach własnych zaniósł do Bochni i tu go oddał w posiadanie O. O. Dominikanom. Ojcowie z wielką radością i ochotą obraz ten przyjęli, i umieściwszy go w kaplicy Różańcowej, otoczyli wielką czcią i nabożeństwem. Wkrótce i tutaj obraz zasłynął wielkimi cudami i począł ściągać z dalekich stron coraz to większe rzesze pobożnych pątników.

Najbardziej jednak wstawił się dnia 28 lipca 1637 roku. W obecności bowiem wielu duchow-

nych i licznie na nabożeństwo zgromadzonego ludu zapłakał prawdziwemi łzami i krwawym się oblał potem.

Cud ten wstrząsnął całym miastem i bardzo wielu przywiódł do pokuty i poprawy życia. Kiedy na żądanie O. O. Dominikanów przyjechała specjalna komisja biskupia z Krakowa, celem zbadania prawdziwości tego cudu i przesłuchawszy czterdziestu świadków pod przysięgą, udała się w komplecie do kaplicy, celem oglądnięcia samego obrazu, chciał Bóg Najmiłościwszy ponownie stwierdzić cudowność obrazu. Kiedy bowiem wszyscy stanęli w kaplicy i spuszczone zasłonę ołtarza, w ich oczach obraz ponownie zapłakał i prawdziwie krwią się oblał. Wszyscy obecni najwyraźniej widzieli twarz obrazu płaczącą i najwidoczniej krwawy pot spływający z czoła na twarz strumieniami. Dla większej jeszcze pewności własnymi rękami dotknęli się jednej kropli krwi świeżej pod lewem oknem.

Od tego czasu cześć i chwała Matki Boskiej Bocheńskiej wzrastała z dniem każdym, a sława cudów i łask doznanych rozchodziła się coraz dalej po całej okolicy.

Kiedy w r. 1776 klasztor O. O. Dominikanów z rozporządzenia cesarzowej Marji Teresy został zniesiony, a kościół zburzony, obraz cudowny przeniesiono do kościoła parafjalnego i umieszczono w kaplicy Różańcowej, gdzie się znajduje po dzień dzisiejszy. I tutaj na nowym tronie nie

przystało być źródło dobroci i miłości Tej Cudownej Pani. Matka Najświętsza, która sobie to miasto za stolicę Swą wybrała i szczególnie umiłowała, nie zamknęła hojnej Swej dłoni proszącym o wsparcie i nie zmieniła serca macierzyńskiego dla biednych swych dzieci. Toteż nie ustawały i tutaj spieszyć rzesze pobożnych pątników zbliżka i zdaleka szczególnie na odpust Matki Boskiej Różańcowej, który trwał całych dni ośm.

Z pośród wielu cudów, które sławę Matki Boskiej Bocheńskiej daleko i szeroko rozniosły, warto przytoczyć jeden z największych, który każdego może do łez wzruszyć i najwymowniej o cudowności tego obrazu przekonać.

Pewien mieszczanin bocheński, nazwiskiem Cyprjan Lesieński, miał córeczkę trzyletnią, jedynaczkę, imieniem Justynkę. Dziecię niebawem zachorowało i po kilku dniach niemocy, mimo wszelkich zabiegów lekarskich, umarło. Biedni rodzice ogromnie rozpaczali po stracie najdroższego i jedyne dziecko. Kiedy już przyniesiono trumienkę, aby włożyć w nią martwe szczątki dziecięcia, rodzice nie chcąc być świadkami tej najsmutniejszej dla nich ceremonji, wyszli z domu i skierowali swe kroki do Matki Boskiej Cudownej, aby u Niej szukać pociechy dla serc zboliałych. Długo się modlili przed cudownym obrazem. Na całym nabożeństwie różańcowem więcej płakali niż się modlili, Matce Najświętszej składając

w ofierze ból swój niezmierny wraz z utraconą dzieciną. Po skończonem nabożeństwie wrócili do domu. I o dziwo! Oczom swym nie chcieli wierzyć. Córeczkę zastali żywą i zdrową, jakby nigdy nawet nie chorowała.

Cud ten lotem błyskawicy rozszedł się po całym mieście i okolicy i cześć do Matki Boskiej Różańcowej jeszcze więcej rozszerzył i spotęgował.

Ale to już dawne czasy: Lat odtąd trzysta minęło.

A dzisiaj? Spytajmy terażniejszości, czy dziś cześć do Matki Boskiej Bocheńskiej po tylu latach zmalęła, czy źródło cudowne łask bić przestało, czy ta moc cudowna, niegdyś tak obficie z Jej obrazu płynąca znikła lub osłabła?

Bynajmniej!

Przez trzysta lat przeszło trwa do dziś nieprzerwanie nadzwyczajny kult Matki Boskiej nie tylko w samym mieście, ale i w całej okolicy. Przez trzysta lat odprawia się tutaj nieustannie nabożeństwo różańcowe przed tym cudownym obrazem. Przez trzy wieki z górą ciągną pobożne rzesze miejscowe i zamiejscowe z hołdami i prośbami do Cudownej Pani. Słowem, te trzysta lat ubiegłych królowania Marji na tronie bocheńskim to przepiękna historia miłości i czci Jej wiernych dzieci a zarazem nieprzerwany łańcuch Jej zmiłowań, tysiące dowodów dobroci i miłości bezgranicznej ku nam, to cała niekończąca się litanja niezmiernych łask i cudów za Jej przemożną przyczyną doznanych.

Któż zliczy, ile ten obraz Cudownej Matuchny w cichej Kaplicy Kościoła odebrał hołdów rozmodlonych czcicieli i pątników, ile wysłuchał pokornych jęków i westchnień, ile łez widział niedoli? Któż zliczy te prośby tu Jej przedstawione, te jęki wzniesione, te z serca wydarte westchnienia, te łzy w ukryciu wylane, te Różańce w cichości serca wyszeptane przed Jej cudownem, litościwem Obliczem? Chyba te ściany, które były świadkami miłości i czci tylu pokoleń i ta posadzka tylekroć łzami zroszona i tylu kolanami wytarta i wyklęczana lub wreszcie ci aniołowie, co w swych księgach niebieskich wszystkie nasze modły i dobre uczynki spisują.

A jeśli, droga duszo, chcesz lepiej jeszcze przekonać się o czci Matki Boskiej Bocheńskiej, to przyjdź najlepiej w porze wieczornej do tej cudownej kaplicy Różańcowej tam, gdzie się znajduje tron tej Cudownej Pani, wtedy, gdy przy akompaniamencie małych dzwoneczków obraz Cudownej Matki odsłaniają, a zobaczysz całe szeregi pobożnych z wszystkich warstw i stanów, jak gorąco, jak rzewnie ze łzami w oczach prośby swe przedkładają do tronu łaski, i to z taką wiarą i ufnością, jakby już pewni byli swego wysłuchania. — I słusznie zupełnie! Bo ta Cudowna Pani choć od tylu już lat darzy nieustannie i wspiera proszących, to jednak pełnia obfitości Jej łask i darów nigdy się nie wyczerpuje. I każdy stąd wraca dziwnie pocieszony i podniesiony — z prawdziwą ulgą w duszy i otuchą w sercu.

Na dowód tego niech posłużą dwa najświeższe i ostatnie cuda za przyczyną tejże Cudownej Matuchny doznane.

Było to w czerwcu 1931 r. Pewna matka z sąsiedniej wioski, Dąbrowicy, miała córeczkę od trzech lat chorą na oczy. Mimo wszelkich zabiegów lekarskich dziecku nic nie pomagało aż wkońcu zupełnie wzrok straciło. Zrozpaczona matka spieszy czemprędzej do Cudownej Matki Boskiej Bocheńskiej i u Niej pomocy i pocieszenia żebrze. Wysłuchawszy Mszy św. przed cudownym obrazem i odmówiwszy w tej intencji pobożnie Różaniec, córeczkę nieszczęśliwą Matce Najświętszej ofiarowała, poczem wróciła do domu z Jej cudownym wizerunkiem. Położywszy obrazek na oczkach dziecięcia, z domownikami swymi litanję Loretańską odmówiła, w czasie której dziecko usnęło. Nazajutrz córka obudziwszy się, przejrzała na oczy ku wielkiej i nieopisanej radości rodziców, a jeszcze większej chwale i czci Najświętszej Marji Bocheńskiej. Uradowana matka zaraz z dzieckiem przybyła do Matki Boskiej, aby Jej wspólnie z córeczką za tak niesłychaną łaskę podziękować. Następnie zaś udała się do miejscowego proboszcza, aby mu całą rzecz opowiedzieć, dziecko uzdrowione przedstawić i prosić o ogłoszenie publicznie tego cudu ku większej czci i chwale Matki Najświętszej Bocheńskiej.

Drugiego cudu nadzwyczajnego w tych ostatnich miesiącach doznał pewien wieśniak z sąsied-

niej miejscowości, Lewniowej. Miał on chore dziecko, od półtora roku sparaliżowane na nóżki. Będąc w Bochni ofiarował je Matce Boskiej Cudownej i modlił się gorąco przed cudownym obrazem o zdrowie dla biednej dzieciny. Przeszedłszy do domu, dał dziecku obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej Bocheńskiej do pocałowania i dziecko zaraz odzyskało moc w nóżkach, zaczęło chodzić i dotąd jest zupełnie zdrowe.

Takich i t. p. cudów można liczyć bez końca. To też stało się pobudką i przyczyną dla wszystkich mieszkańców Bochni i pobożnych czcicieli Marji, aby za te łaski i tak niezwykle cuda wystarać się u Stolicy apostolskiej o uroczyste ukoronowanie Matki Boskiej Cudownej.

W tym celu sprowadzono komisję biskupią z Tarnowa, która przesłuchawszy po uroczystej przysiędze wszystkich świadków, stwierdziła prawdziwość kilkunastu najnowszych cudów. Proces koronacyjny już dobiega końca i w niedługim czasie spoczną na skroniach tej Cudownej Pani i Jej Dzieciątka Bożego za zezwoleniem Stolicy świętej piękne, szczero-złote korony, które będą świadczyć w całe pokolenia o wielkiej czci i wdzięczności czcicieli Marji, a sławę Jej cudów i łask daleko i szeroko rozniosą. Usilne starania o koronację uwieńczył wreszcie dekret koronacyjny, który Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski wyjednał w Stolicy Świętej. Termin koronacji ustalono na dzień 15. VIII. 1934 r.

Czyż więc te łaski i cuda, jakie Matka Najświętsza, Królowa Różańca św. na tem miejscu świętem tak hojnie rozdaje tym, którzy Ją czczą na ulubionym przez Nią Różańcu, nie są widocznem wskazaniem, gdzie i w czym mamy szukać ratunku, pomocy, pociechy i otuchy zwłaszcza w dzisiejszych tak smutnych i nieszczęśliwych czasach?

Na horyzoncie naszego życia publicznego i prywatnego tyle się coraz większych chmur gromadzi. Od wschodu dochodzą do uszu naszych wciąż groźne pomruki, na zachodzie nieprzyjaciel broń kuje coraz pewniej czyhając na naszą wolność i granice. Całe piekło, jakby się w swych czeluści wydarło i pędem leci do walki z Kościołem, religją i Bogiem. Takie zamieszanie pojęć powstało, takie zapoznanie najistotniejszych zasad wiary i moralności, jakby jaki demon ludzi opętał, a klęska kryzysu, zda się, każdemu dokuczać. Miłość w sercach ludzkich już niemal zamarła tak, iż chyba nigdy nie sprawdzało się jak teraz pogańskie przysłowie: „homo homini lupus“ t. zn. „człowiek człowiekowi wilkiem“. Jak zmora jakaś dręczy nas lęk i niepewność jutra, a nad głowami naszemi wisi widmo wojny, czy jakiegoś kataklizmu wewnętrznego, czy może największej i ostatniej katastrofy, końca świata... Człowiek zaprzepaścił prawie zupełnie prawo miłości Chrystusowej, wyzuł się do szczytu z uczuć ludzkości i upadł tak nisko, że słusznie miał Grotger, gdy patrząc

na to widowisko ludzkie pytał: „Ludzie czy szakale?”

Gdzież na tyle bied i udręczeń, na tyle bołączek i potrzeb szukać mamy pomocy, lekarstwa, pociechy, obrony?...

Oto nie gdzieindziej, jeno u Tej, co bądź w Lourdes biednej pasterczce z Różańcem św. się objawiwszy wołała: „Pragnę, aby tu do mnie przychodzili ludzie“, bądź u Tej, co w dolinie Pompejańskiej, czy na Jasnej Górze, czy w Ostrej Bramie, tysiące pobożnych woła i tuli do serca pełnego miłości i dobroci, bądź wreszcie u Tej, co u stóp pogórza Karpat, stolicę sobie i tron łaski założyła i odbierając cześć i chwałę na umiłowanym Różańcu, sieje za te korne i dziecięce — w prostocie — paciorki, miliony łask i cudów swoim biednym dzieciom.

Widzieliśmy przecież, że ilekroć ludzkość na bezdroża herezji schodziła i biedne dusze, jak po równi pochyłej staczały się w odmętę śmierci, Matka Najświętsza Różańcem im drogę zagradyła. Ilekroć ludzkość miała runąć w przepaść występku nad krawędzią upadku jeszcze ją Różańcem powstrzymywała. Kiedy nawet Piotrową bałwany zatopić chciały, Różańcem je uciszała.

Tak i dziś moralną i materjalną nędzą skołataną ludzkość Marja Różaniec podaje, jako tylu wiekami wypróbowany i doświadczony lek niezawodny i środek zapobiegawczy na wszelkie zło moralne i materjalne, jako ona deską ostatnią ratunku dla nieszczęśliwych rozbitków życiowych.

Różaniec więc ma dziś być tą tamą przeciw zalewowi zła, tem zbawczem i słodkiem wyciągnięciem rąk matki najlepszej do swych biednych dzieci, które nad przepaścią chwyta, z niebezpieczeństwa każdego wybawia i do serca najczulszego tuli. Ma być tem słodkiem i kojącem wejrzeniem Marji i wołaniem czułem: „Do mnie dzieci moje drogie pójdźcie, do mnie się tulcie, bo tylko — we mnie wpa- trzeni i za mną postępując — ominiecie przepaść zguby i unikniecie bólów i nieszczęścia! Mój Różaniec będzie dla was lekarstwem na wszelkie niemoce, balsamem na wszelkie rany i boleści serca, pociechą w każdym utrapieniu, ratunkiem w każdej potrzebie, orężem zwycięskim w każdej walce życia“.





Matka Boska Różańcowa

CZCICIELE RÓŻAŃCA.

Skarżymy się dziś powszechnie, żeśmy biedni, strapieni, nieszczęśliwi, czasem zupełnie bezsilni i bezradni. Uginamy się nieraz pod ciężarem krzyżów swych codziennych tak, iż już ochoty żyć nie mamy, a pod ciosami coraz większych gromów życiowych łamiąc się, wpadamy w dziwną martwość ducha, bezwład wewnętrzny, a nawet i rozpacz. A dlaczego? Bo uciekamy się o pomoc do środków ludzkich a nie bożych, bo szukamy pociech u tych — którzy jej nam nie dadzą, bo nie chcą lub nie mogą. Natomiast nie imamy się tego środka, który nam Marja z nieba przyniosła, nie korzystamy z jego mocy cudownej, nim gardzimy, lub nawet wstydzimy się go i lekceważymy, uważając go za coś ubliżającego człowiekowi inteligentnemu, oświeconemu i dojrzałemu a zostawiamy go na zabawkę dzieciom lub na rozrywkę niedołącznym starcom. — Jeśli zaś od niechcienia do rąk go weźmiemy, to nie umiemy zeń należycie korzystać, poprostu mówiąc, nie rozumiemy istoty i wartości tej cudownej modlitwy, któraby stała się cudownym balsamem na wszelkie boleści naszego żywota.

Tymczasem widzieliśmy w krótkiej dotąd historii tego nabożeństwa, jakie cuda zdziałał Różaniec w dziejach Kościoła i narodów i jaki wpływ wywierał na losy ludzkości. Zobaczmy teraz jeszcze, w jakiej czci i w jakim poszanowaniu był u wielkich i sławnych mężów, aby się od nich nauczyć i przekonać, że to nabożeństwo jest nie tylko dla ludzi prostych i nieoświeconych, ale także dla postawionych na najwyższym stopniu kultury i hierarchji świeckiej i duchownej. I tak:

Król Hiszpanji Filip II, mąż wielkich zalet i zasług, przekazując swojemu synowi Filipowi III rządy nad swem ogromnem państwem, powiada do niego: „Mój synu! Jeśli chcesz utrzymać w całości twoje wielkie królestwo, jeśli chcesz zabezpieczyć pokój w twoich krajach, noś zawsze różaniec i odmawiaj go pilnie“!

W sąsiedniej Portugalji był królem Alfons, który do swej córki mawiał: „Prośmy nieustannie łaskawej i Dobrotliwej Dziewicy, aby przez swój Różaniec raczyła ochronić nasze królestwo od wszelkich nieszczęść“!

Był w Irlandji mąż sławny, Daniel O'Conel, gorący patriota, prawdziwy przyjaciel i obrońca swego ludu, uciskanego przez Anglików, dzielny oswobodziciel Kościoła i Ojczyzny. Kiedy jako poseł do parlamentu angielskiego, wypowiedział mowę w obronie Irlandczyków i, gdy pod wrażeniem tej mowy posłowie angielscy poczęli się spierać, czy dać wolność Irlandji i, gdy już wa-

żyły się losy Ojczyzny jego i katolików, on wziął do ręki różaniec i tam, w parlamencie, wobec całego senatu modlił się za swoim ludem. Wtedy zbliżył się do niego któryś z życzliwych posłów i rzekł: „Panie w Izbie walczą z pańskimi wywodami a pan tu siedzi beczynnio”? — „Wszystko co miałem do powiedzenia w sejmie” — odrzekł O’Conel — i co mi sumienie dyktowało już powiedziałem. Teraz omawiam sprawę zwycięstwa Kościoła i Irlandji z Bogiem i Matką Najświętszą”. — To rzekłszy odmawiał dalej Różaniec. I zwyciężył...

Oto prawdziwy katolik i patryjota, kochający rzetelnie swój naród i ojczyznę, która w nagrodę zasług otoczyła go za życia czcią i miłością powszechną, a po zgonie ukoronowała go nieśmiertelnością.

Sławny król francuski Ludwik XIV na starość codziennie odmawiał Różaniec, chcąc tym sposobem odpokutować za swoje grzechy i znaleźć pociechę po klęskach i niepowodzeniach wojennych.

Karol V, wielki cesarz niemiecki, mówił: „Najpierw codziennie odmawiam Różaniec, potem dopiero radzę o sprawach państwowych i wojennych”.

Józef Haydn, znakomity muzyk, w tej modlitwie szukał natchnienia do swych utworów. Oto jego słowa: „Kiedy z różańcem chodzę po pokoju i odmawiam go pobożnie, tak wzniosłe tony

i myśli cisną mi się do głowy, że ledwo zdążę je przelać na papier“.

Kiedy raz przed papieżem Piušem IX stanęli pielgrzymi z różańcami w rękach, prosząc, by je poświęcił, papież powiedział: „Powiedzcie wszystkim katolikom, że papież nie tylko poświęca, ale sam Różaniec codziennie odmawia i wszystkich do tego zachęca. To mówiąc, pokazał swój skromny różaniec i dodał: „To mój skarb największy. Dajcie mi armję modlących się na różańcu, a zwyciężę świat cały“!

Leon XIII, ów sławny papież różańcowy, wyrzekł te słowa: „Sądzę, że ludy chrześcijańskie naszym upomnieniem zachęczone, z każdym dniem coraz więcej miłować będą pobożny zwyczaj odmawiania Różańca ku czci Najświętszej Marji Panny, a zgodne błagalne modły całego chrześcijaństwa przyjmie łaskawie niebieska Patronka rodzaju ludzkiego i wyjedna, że dobrzy postąpią w cnocie, zbłąkani wrócą na drogę zbawienia i z Bogiem się pojedną, a sprawiedliwy Mściciel występków wejrzy na nas miłosiernie, uwolni od niebezpieczeństw społeczeństwo chrześcijańskie i obdarzy je pożądanym pokojem¹⁾“.

Krzysztof Gluck, nauczyciel nieszczęśliwej Marji Antoniny, małżonki króla francuskiego, był nie tylko dobrym muzykiem, ale i gorliwym chrześcijaninem. Kiedy przebywał na dworze francuskim wśród zgubnych wpływów wyższych warstw

¹⁾ Encyklika o Różańcu z 1. IX 1883 r.

francuskiego społeczeństwa, przesiąkniętego wówczas zasadami bezwyznaniowej filozofji, z któremi to warstwami dzięki swemu niepospolitemu talentowi długo w nader bliskich pozostawał stosunkach, otrzymał od pewnego ubogiego zakonika, brata Anzelma, różaniec z temi słowami: „Przyrzecz mi, że to nabożeństwo odmawiać będziesz każdego dnia na cześć Matki Najświętszej, a ja ci przyrzeknę, że Bóg za wstawiennictwem Niebieskiej naszej Matki pobłogosławi twym usiłowaniom, iż nietylko staniesz się wielkim i sławnym w oczach ludzi, ale nawet zasłużysz na to, byś kiedyś przed Tronem Boga anielskie słyszał śpiewy“!

Przyrzekł Gluck i dotrzymał słowa. Muzyk, który stał się ulubieńcem dwóch ziemskich królowych, którego Marja Teresa i Marja Antonina przyjmowały z radością w swoich pałacach, zawsze codziennie pozdrawiał Marję słowami Archanioła, przesuwając w rękę paciorki różańca brata Anzelma. Umiał on nieraz, czy to w Wiedniu, czy w Paryżu na dworze królewskim wyrzec się przyjemności wspaniałej uczyty, czy zajmującej rozmowy, aby w kącie królewskiego salonu odmówić pobożnie różaniec, który nazywał brewjarzem muzyka. Z tem nabożeństwem upłynęło całe życie Glucka. Toteż Bóg sprawił, że kiedy znakomity kompozytor, tknięty atakiem apoplektycznym nagle Bogu ducha oddał, znaleziono w genjalnej jego dłoni, której dziełem było jego nieśmiertelne „De profundis“ różaniec brata Anzelma.

Dr. Jakób Ecker, profesor uniwersytetu w Monasterze, znakomity badacz języków wschodnich, napisał w gazecie artykułik p. t. „Moja ulubiona książka do nabożeństwa“, gdzie tak pisze: „Powiedz mi chrześcijaninie, z jakiej książki modlisz się najchętniej? Nie wiem, jaki tytuł najwięcej ci się spodoba, gdy w księgarni zechcesz wybrać jedną z pośród setek wybornych książek. Znam jedną książeczkę, której nazwa jest daleko piękniejsza niż wszystkich innych. Może wybrałeś książkę nie tak wygodną dla Ciebie, byś mógł się z niej modlić we wszystkich wypadkach i okolicznościach życia? Otóż ja ci wskażę książeczkę, w której znajdziesz zawsze wszystko, czego ci potrzeba będzie, bo treść jej jest niewyczerpaną. Może nie masz pieniędzy na kupno drogiej książki? W takim razie podam ci książkę tak taną, że ją z pewnością będziesz w stanie nabyć. Może ci chodzi o trwałość książki? Jeśli tak, to znam książkę jedną oprawną w żelazo, której mocne kartki nigdy się nie zniszczą. — Może chcesz książki drukowanej dużemi literami, odpowiedniej dla starych oczu? Mogę ci wymienić książkę, z której zawsze będziesz mógł się modlić, nawet bez okularów i wśród ciemnej nocy. — Może chcesz wreszcie, by twą modlitwę zawsze Bóg wysłuchał w potrzebie? W takim razie znam jedną książkę, z której modląc się, zawsze możemy być pewni wysłuchania naszej prośby. — Może na koniec pragniesz książki, któraby ci przypominała go-

dzinę śmierci? W takim razie wiedz, że żadna inna ci jej tak często nie przypomni, jak ta właśnie, o której mówię i którą powinieneś mieć w dłoni podczas ostatniej walki z życiem. Tą wyjątkową, cudowną, ulubioną książką do nabożeństwa: jest Różaniec św. Co do mnie, to w godzinie śmierci trzymać będę ciągle w stygnącej już ręce tą ulubioną książkę, z nią złożą mnie do trumny i do grobu, a w reszcie z najmilszymym różańcem stanę odważnie na sądzie Bożym". Oto sąd i zdanie o Różańcu św., człowieka wiedzy, i nauki.

A królowie nasi polscy, którzy sławę oręża zwycięskiego roznieśli po całym świecie, a rycerze nasi i bohaterzy waleczni, co piersią własną bronili rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i uczynili Polskę „Przedmurzem Chrześcijaństwa“, skąd mieli tę moc i ducha nadludzkiego męstwa, jak nie z gorącej miłości i czci Marji, której ryngraf nosili na piersiach, pieśń „Boga Rodzico Dziewico“ na ustach, a różaniec opleciony na rękojeści zwycięskiego oręża.

I tak Jan III Sobieski własnoręcznie wpisał się w Podkamieniu do Bractwa Różańca św., całymi godzinami trwał na modlitwie różańca i różańcem, z którym nie rozłączał się nigdy zwykły błogosławić wojsko przed każdą bitwą.

Stanisław Leszczyński w Nancy modlitwą Różańca natchniony, śle mądre i tak niezbędne dla Polski przestrogi.

Michał Korybut Wiśniowiecki, gorący czciciel Marji i Jej Różańca, podpisywał się: „Jam niewolnik Marji“.

Wielki nasz bohater i żołnierz, Kazimierz Pułaski, który sławę oręża Polskiego przewiózł za ocean i chlubą okrył Imię Ojczyzny na nowym świecie, był gorącym czcicielem Marji. Stale na piersiach swych rycerskich nosił Szkaplerz św. a często w palcach przesunął paciorki Różańca, powtarzając niejednokrotnie: „Szkaplerz to mój pancerz obronny, a Różaniec to oręż moich zwycięstw“.

Wielcy hetmani koronni, jak Chodkiewicz, Żółkiewski, Lubomirski i wielu innych sławnych synów Polski, należeli do bractwa Różańcowego i powiększali szeregi sług i czcicieli Królowej Różańca.

Najsławniejszy biolog i przyrodnik francuski, Ludwik Pasteur, gorliwy katolik i czciciel Marji, w wolnych od zajęć chwilach zwykł był odmawiać pokornie Różaniec. Razu pewnego w pociągu miał dysputę z młodzieńcem niewierzącym. Długo starał się go przekonać, że im człowiek głębiej poznaje tajemnice życia, tem więcej odkrywa wspaniałych cudów i niepojętych dziwów, które go muszą przekonać o istnieniu Wszechmocnego Stwórcy. Najsilniejszym atoli dowodem dla duszy niewierzącej stał się Różaniec, który wielkiemu uczonemu wypadł z ręki przy pożegnaniu. Ten rozwiązał zagadkę wiary i wielkiej wiedzy niedojrzałemu mędrcom.

Widzimy przeto, że wielcy królowie i monarchowie na tronach, papieże w tiarach, profesorzy uniwersytetów, wielcy mężowie stanu, artyści, dzielni rycerze nie wstydzi się Różańca, tylko go pobożnie odmawiali, zyskując przezeń szczególniejszą opiekę i pomoc Najświętszej Panny, błogosławieństwo dla siebie i drugich.

Z tych więc przykładów łatwo zrozumiemy, że Różaniec to nie zabawka dla dzieci, nie rozrywka dla niedołążnych starców, nie święty monopol ludu prostego i nieoświeconego, ale wzniosłe i szczytne nabożeństwo dla każdego nawet najkulturalniejszego, na najwyższym świeczniku społecznym postawionego człowieka.

Oby to było i dla nas pobudką do wstępowania w ślady przodków naszych i prawdziwych czcicieli Różańca św., abyśmy przestali Różaniec uważać za coś pośledniego i ubliżającego, przestali się go wstydzić i lekceważyć i abyśmy wskrzesili dawną tradycję pobożności polskiej, a niezawodnie doznamy tego, co stało się udziałem wielkich czcicieli Marji i Różańca św.

W tym celu trzeba nam wniknąć głębiej w istotę tego nabożeństwa, zrozumieć, na czym ta modlitwa właściwie polega, przypatrzeć się jej zbliska poznać jej wartość i skuteczność, a z pewnością ją pokochamy i za przykładem wielkich czcicieli Marji z rąk nie wypuścimy do śmierci.



RÓŻANIEC ŚWIĘTY.

Nabuchodonozor, król Babilonu, miał raz dziwny sen. Nie mogąc sam dociec jego znaczenia, zwołał, jak pisze prorok Daniel, wszystkich wieszczków i mędrców swego państwa, aby mu ten sen wytłumaczyli. Żaden z nich jednak nie mógł znaczenia snu odgadnąć. Wówczas wezwano proroka żydowskiego, Daniela, i rzekł król do niego: „Widziałem we śnie bardzo wysokie, wielkie i potężne drzewo, rosnące na ziemi, którego szczyt sięgał do nieba. Gałęzie jego rozciągały się do granic ziemi. Liście jego były piękne, a owoców bardzo wiele“.

Daniel, z natchnienia Bożego, zrozumiał sen i zaraz wyjaśnił jego znaczenie. Wszystko to później dosłownie spełniło się w historii państw wschodnich.

Ale, gdy obejmiemy okiem dalszą historję świata, zobaczymy, że widzenie owego króla spełniło się i w dziejach Kościoła Chrystusowego.

Czyż ta instytucja Boska nie podobna dziś do tego drzewa, sięgającego aż do nieba, rozgałęzionego konarami aż po końce świata, z tak

cudownem kwieciami i tak wielką liczbą zbawionych owoców?

A, jeśli dalej jeszcze w tem symbolicznem widzeniu za wątkiem myśli zagłębiać się będziemy, czyż trudno będzie dopatrzeć się w owem drzewie, widzianem przez Nabuchodonozora, także historii Różańca św.?

Kiedy mianowicie na rozkaz Najświętszej Marji Panny posłuszny patriarcha, Dominik, małeńkie ziarnko nabożeństwa różańcowego rzucił na ziemię, wnet się przyjęło i rozrosło w takie olbrzymie drzewo, jak to, które Nabuchodonozor we śnie oglądał: wysokie bardzo i szerokie i obfite w kwiaty i w dobre owoce. Wszak jego wierzchołek sięga samego nieba, z którego nasienie cudowne na ziemię upadło i do którego wszystkich po nim wstępujących prowadzi. Konary zaś jego opasują całą ziemię, która dziś wszędzie, gdzie tylko wiara Chrystusowa, ogłoszona, Różańcem czci Marję. A liście i kwiaty jego zawsze świeże i bujne, a owoce, jakie liczne, przepiękne i słodkie!

Przybliźmy się więc do tego drzewa, przyjrzyjmy mu się dokładniej, rozbieżmy je na części, podziwiajmy piękność i zapach jego kwieciami i skosztujmy jego słodkich owoców.

Pierwszą rzeczą, która na wstępie oko nasze uderzy w tem cudownem drzewie, to jego pień wielki i potężny, tkwiący głęboko korzeniami w ziemi, a sięgający gałęziami aż do nieba.

Cóż to być może w Różańcu?

Otóż to, co stanowi podstawę, fundament, niejako pień każdej modlitwy i nabożeństwa, a przede wszystkim Różańca św., to jest wyznanie wiary: Skład Apostolski czyli to, „Wierzę w Boga Ojca“, którym rozpoczynamy Różaniec. Jest to krótkie streszczenie całej naszej wiary św., zbiór najważniejszych prawd katechizmowych, tych prawd, które Apostołowie, jako najkrótszy katechizm wiary św. ułożyli i w serca i umysły pierwszych wyznawców Chrystusa wpajali; tych prawd, które swą wielkością i wzniosłością cały świat w zdumienie wprawiły, za które miliony męczenników wśród najstraszniejszych tortur życia swe oddało. To jest właśnie pierwsze i najdawniejsze wyznanie naszej wiary św.

Zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego, zanim się rozejść mieli Apostołowie po świecie, by „głosić dobrą nowinę wszemu stworzeniu“, ułożyli jako pierwszy symbol wiary i znak prawdziwości i jedności nauki apostoelskiej: Skład apostoelski. Jest to więc najkrótsza Ewangelja św., która wszystkie najważniejsze prawdy wiary św. w sobie zawiera.

Dlatego od pierwszych wieków Kościoła chrześcijanie, przystępujący do sakramentu chrztu św., musieli składać to apostoelskie wyznanie wiary nie tylko, jako wyraz wiary w Boga w Trójcy św. Jedynego, ale także, jako dowód oddania się i poświęcenia na służbę Chrystusowi i zawarcia

z Nim nowego przymierza, oraz jako hasło przeciw szatanowi i broń najpotężniejszą przeciwko wszelkim jego zakusom.

Toteż — odmawiając je — wstajemy, jak w czasie Ewangelji, czytanej we Mszy św., nie tylko z uszanowania dla świętych tajemnic w niem zawartych, ale także, aby dać wyraz swej gotowości i chęci bronienia ich aż do utraty życia. Ponieważ każda modlitwa jest aktem wiary, dlatego też, aby tę wiarę jeszcze więcej w sobie obudzić i ożywić, Różaniec św. każe nam przed samą modlitwą zrobić uroczyste, wyraźne jej wyznanie zaraz na wstępie po uczynieniu znaku Krzyża św. Tę to wiarę w ciągu Różańca niejako pieczętujemy i gruntujemy, po każdym dziesiątku modlitw zwracając się do Trójcy Przenajświętszej słowami t. zw. małej „doksologii¹⁾“: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków Amen“.

Cóż zaś następnie oznaczają konary tego symbolicznego drzewa?

Konarami tego cudownego drzewa jest: Modlitwa Pańska — „Ojcze nasz“, — którą piętnaście razy w Różańcu odmawiamy, przegradzając nią dziesięciokrotne: Pozdrowienie Anielskie. Jest to najświętsza i najcudowniejsza modlitwa, jest to ów pacierz Jezusa, który On Sam, będąc na ziemi odmawiał, nieraz całemi

¹⁾ „Doksologja“ — to słowo pochodzenia greckiego oznacza: akt uczczenia, akt pochwalny.

nocami się modląc, i którego na prośbę Swych kochanych uczniów i nas wszystkich nauczył.

Raz, czytamy w Ewangelji św., Boski Zbawiciel modlił się na górze Oliwnej tak żarliwie, że widok Jego oblicza w zachwytyt wprawił Apostołów. Toteż, gdy skończył modlitwę, przystąpił do Niego jeden z uczniów Jego i rzekł: „Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył uczniów swoich¹⁾“.

Pan Jezus spełnił chętnie prośbę uczniów i nauczył ich właśnie tej „modlitwy Pańskiej“ i kazał im ją zawsze odmawiać.

„Ojcze nasz“ jest więc oficjalną i naczelną modlitwą Nowego Zakonu, i najdroższym skarbem dzieci Bożych, cudownym testamentem Jezusa, pacierzem ewangelicznym, który od początku swego istnienia Kościół św. największą czcią otaczał, nie pozwalając odmawiać modlitwy tej katechumenom aż do Chrztu św. i ukrywając ją, jako największą świętość jak najstaranniej przed poganami. „Ojcze nasz“ nazywa Tertuljan: „istotą, substancją i brewiarzem Ewangelji“.

W Modlitwie Pańskiej wszystko się zawiera, i jak się modlić mamy i to, o co prosić mamy. Wszystkie prośby tak co do ciała, jak co do duszy w niej się mieszczą, słowem jest — to modlitwa krótka, ale najbogatsza w treść i formę, której autorem nie mógł być nikt inny, tylko sam Bóg. O niej to słusznie można powiedzieć, że jeśli która modlitwa jest w stanie serce Ojca

¹⁾ Łuk. XI. 1.

Niebieskiego poruszyć i ku nam skłonić, to chyba ta, którą Sam Jego Syn Najukochońszy odmawiał i której nas nauczył. Dlatego też od samego początku chrześcijaństwa była ona główną częścią obrzędów w Kościele i używano jej we wszystkich liturgiach.

Zwyczaj łączenia Modlitwy Pańskiej z Pozdrowieniem Anielskiem pochodzi z wieku dziesiątego, a św. Dominik rozpowszechnił go wśród wiernych. Tkwiła w tem głębsza myśl, ta mianowicie, abyśmy wszystkie prośby zawarte w Modlitwie Pańskiej przez ręce Najświętszej Pani, tylekroć słodkim imieniem naszej Matki wezwanej, Ojcu naszemu, który jest w niebiesiech przedkładali i za Jej pośrednictwem wszechmocnem osiągnąć mogli to, czegośmy dla naszych zasług nigdy nie otrzymali.

A te bujne, liczne, zawsze świeże liście, które pokrywają gałęzie i otaczają śliczne kwiecie tego drzewa, to znów „Pozdrowienia Anielskie“, które po każdej Modlitwie Pańskiej dziesięciokrotnie w Różańcu powtarzamy.

Jak sama nazwa mówi, jest to pozdrowienie przez Archanioła „Marji łaski pełnej i błogosławionej między niewiastami dla błogosławionego owocu Jej żywota“, oraz wezwanie Marji, Matki Bożej, aby się „za nami modliła teraz, a przede wszystkim w godzinę naszej śmierci“. Modlitwa ta pochodzi już od soboru Efeskiego, a Papież Pius V zatwierdził ją i włączył do Rzymskiego Breviarza.

Jakże piękne są słowa tego pozdrowienia, wyjęte z ust Archanioła, któremi przed dziewiętnastu wiekami powitał Pannę Marię w chwili, gdy Jej z rozkazu Bożego zwiastował najmiłszą nowinę: „Oto poczniesz i porodysz Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus¹⁾“, gdy Jej przyniósł od Trójcy Przenajświętszej najwyższe wśród wszystkich niewiast ziemi odznaczenie i godność macierzyństwa Bożego! Mówiąc pobożnie te słowa, przemieniamy się sami niejako w aniołów ziemskich, aby już nie grzesznym i ludzkim, ale anielskim przemówić językiem do Tej, którą niebo całe, Trójca Przenajświętsza tak ślicznie pozdrawia: „Bądź pozdrowiona Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą²⁾“!

O, jakże miłe i słodkie są dla serca Marji te słowa, które Jej tak żywo najświętsze i najmiłsze chwile ziemskiego przeżycia przypominają!

Posłuchajmy, jak Święci się wyrażają o Pozdrowieniu Anielskiem: Św. Bonawentura mówi: „Marja chętnie pozdrawia nas łaską, jeśli my ją chętnie pozdrawiamy pozdrowieniem Archanioła³⁾“. Św. Piotr Kanisjusz: „Miłem jest to Pozdrowienie Anielskie Marji, która bez wątpienia pozdrawiających ją nawzajem pozdrawia⁴⁾“. Św. Alfons Liguori: „Bardzo miłem i przyjemnem jest Marji

1) Łuk I. 32.

2) Łuk I. 28.

3) Speculum B. M. V. IV.

4) De Maria Virgine 1. III.

Pozdrowienie Anielskie, bo Jej odnawia radość, jakiej doznała, kiedy usłyszała od Gabryjela, że jest wybraną na Matkę Boga¹⁾“.

Bł. Alanus z Rupe: „Niebo się cieszy, cała ziemia się zachwyca, szatan ucieka, drży piekło, świat mięknie, serce z miłości się rozplywa, oziębłość znika, ciało się ożywia, ustępuje smutek, nowa radość przychodzi, rośnie pobożność, budzi się skrucha, otucha wstępuje, wzmacnia się pociecha, odświeża się umysł i wzmacnia uczucie, kiedy mówię: Zdrowaś Marjo²⁾“.

Jeśli więc taka jest piękność i taka potęga Pozdrowienia Anielskiego, to nic dziwnego, że je tyle razy powtarzamy w Różańcu na wzór aniołów, którzy w niebie nieustannie śpiewają Najświętszej Trójcy: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów³⁾“!

Święty Grzegorz mówi pięknie: „kochającemu nie wystarczy raz zobaczyć, a my dodajmy raz powiedzieć, ponieważ miłość jedno ma słowo, które chociaż zawsze się wymawia i powtarza, nigdy się nie powtarza⁴⁾“. Dlatego i my, którzy powinniśmy być kochającymi dziećmi Marji, przy każdej tajemnicy dziesięć Pozdrowień powtarzamy, jako pieśń niebieską, opiewającą całą miłość wszechświata dla tej Dziewicy, która jest Matką i Królową naszą.

1) Uwielbienia Marji II.

2) De Psalterio san Rosario P. IV.

3) Apokal IV. 8.

4) Lacordaire: Vie de S. Dominic C. IV.

Tomasz a Kempis mówi o tych dwóch modlitwach: „Pośród wszystkich modlitw i uwielbień Boga nic świętszego niema nad „Ojcze nasz“, nic nad „Zdrowaś Marjo“ słodsze i przyjemniejsze¹⁾“.

Jak muszą się podobać Bogu Najwyższemu te słowa, któremi Sam Najświętszą Panię w Nazarecie przez Swego Księcia Niebieskiego pozdrowił, kiedy ją wynosił do najwyższej godności!

Do tego pozdrowienia anielskiego dodajemy dalej pozdrowienie św. Elżbiety: „Błogosławionaś między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego“, a wreszcie próśby Kościoła św., oparte na tej najwyższej i najzaszczytniejszej godności macierzyństwa Bożego, które Marji daje taką moc i potęgę w niebie, że wszystko u Syna Swego, jako jego Matka najukochańsza wyjedna: „Święta Marjo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej! Amen“.

Na zakończenie tych najświętszych modlitw składamy hołd całej Trójcy Przenajświętszej tym przepięknym aktem pochwalnym, zwanym w liturgji małą doksologją: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz zawsze i na wieki wieków! Amen“, który według czcigodnej tradycji — od samych Apostołów pochodzi, a który Kościół św. ustawicznie w swej liturgji powtarza.

W tej krótkiej formie modlitwy nietylko wyznajemy Boga w Trójcy św. Jedyne, ale zarazem

¹⁾ Enchir. Monach. cap. 5.

uwielbiamy Go, jako najwyższego Pana i Stwórcę wszystkiego, któremu od wszelkiego stworzenia, a przedewszystkiem od człowieka, jako istoty rozumnej i króla wszech stworzeń największa cześć i chwała się należy.

Św. Paweł mówi: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie¹⁾“! Jeśli więc przy jedzeniu i piciu mamy wolę swą kierować ku chwale Bożej, to cóż dopiero mówić o modlitwie? Te intencje i zadanie przez Ducha św. we wszystkim nam wytknięte, a przedewszystkiem w modlitwie, spełniają słowa: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu“, odmawiane po każdym dziesiątku Różańca, przez które duch, serce i wola kierują się wprost do Przenajświętszej Trójcy, składając Jej hołd swój i uwielbienie najwyższe.

Chociaż do istoty Różańca „Chwała Ojcu“ nie należy i można je bądź opuścić, bądź zmienić na „Wieczne odpoczywanie“ bez utraty odpustów, zwyczaj atoli dodawania po każdym dziesiątku „Chwała Ojcu“ pięknie koronuje najcudniejsze modlitwy i dostosowuje się do zwyczaju Kościoła, który po każdym psalmie dodaje zawsze „Chwała Ojcu“, chcąc niejako ten krótki hymn zanucić ku czci Trójcy Przenajświętszej. Z Niej bowiem, jako nieustannego źródła, płynie pełnia łaski, która przez Marję rozlewa się po świecie i jakby złotą nicią wiąże te róże uwite i chwałę —

¹⁾ 1 Kor. X. 31.

na dziesięciu strunach — Pozdrowień Anielskich Jej wyśpiewaną, z chwałą Trójcy Świętej.

Tak z tego, co najdroższe i najpiękniejsze w skarbcu Kościoła się znajduje, co wprost od Boga lub z natchnienia Bożego pochodzi, składa się Różaniec św., który jak diadem z najcenniejszych pereł, tworzy aureolę chwały Najświętszej Rodzicielki, Niebios Królowej. A my z nich, jako wieniec z najpiękniejszego kwiecia, wijemy u stóp swej Najdroższej Matki wiązanek czci i uwielbienia.

Dalej widzimy na tem symbolicznem drzewie piękne i wonne kwiaty.

Kwiatami tymi to tajemnice z życia Jezusa i Marji, począwszy od Zwiastowania Archanielskiego aż do Ukoronowania Najświętszej Marji Panny w niebie. I jak z pośród liści wyłania się kwiat, który całą piękność i całą krasę drzewa stanowi, tak z pośród modlitw, które w różańcu wymawiamy ustami, wyłania się co chwilę jakaś nowa prawda, która pięknnością swą i jasnością dodaje blasku i ozdoby całemu nabożeństwu. Czem kwiat na drzewie, tem rozważanie owych tajemnic: Poczęcia, Narodzenia, Dzieciństwa, Męki, Śmierci, i uwielbienia Jezusa i Marji w Różańcu św. Tajemnice różańcowe są to wyjątki z Ewangelji, które opiewają pewne zdarzenia z życia Jezusa i Marji. Nazywają się tajemnicami dlatego, że pod osłoną zdarzeń i faktów zawierają prawdy naszej wiary rozumowi niedościgłe jak n. p. Wcielenie Boga, Macierzyństwo Dziewicy i t. d.

Cały bowiem Różaniec stanowi jakby dramat, składający się z trzech aktów, a każdy akt z pięciu scen, t. j. tajemnic. Tak więc wszystkie tajemnice dzielą się na trzy różne części. Pierwsze pięć przedstawiają Dzieciństwo Jezusa, Jego życie ukryte z Marją i Józefem, domniemanym ojcem, i nazywają się tajemnicami radosnymi. Następne pięć zawierają całe dzieło Odkupienia, którego niemłą częścią była Matka Najświętsza i nazywają się tajemnicami bolesnymi. Ostatnie zaś pięć opiewają chwałę i triumf Jezusa i Marji i dlatego noszą nazwę tajemnic chwalebnych.

Wkońcu wielkie, liczne i słodkie są drzewa tego owoce. Na te owoce pracuje całe drzewo i pień i konary i liście i kwiaty. Im bujniejsze liście i piękniejsze, pełniejsze kwiaty, tem też obfitszy owoc drzewo wydaje, ale jeśli liście zwiędną i opadną to i z kwiatu nic nie będzie.

„A owoce jego słodkie i liczne“.

Bardzo obfite i słodkie skutki i owoce wydaje Różaniec św. tak, że je trudno w całości wszystkie wymienić. Wystarczy tylko wspomnieć te najważniejsze i najzbawienniejsze dla nas.

Papież Pius V, w encyklice zatwierdzającej nabożeństwo Różańca św., na pierwszym miejscu przypisuje Różańcowi św. ten skutek, że „rozprasza ciemności błędu, a światło katolickiej wiary w tysiącach serc zapala“. Mieliśmy potwierdzenie orzeczenia Stolicy apostolskiej w historii tego nabożeństwa.

Istotnie Różaniec św. jest modlitwą wiary, którą podtrzymuje, jej broni, rozpraszając ciemności, usuwając wątpliwości oraz utwierdzając wiarę w duszy każdego, kto go należycie odmawia i tajemnice wiary pobożnie rozważa.

Różaniec bowiem jest nie tylko cudowną modlitwą, ale zarazem streszczeniem wiary. Początkiem jej i podstawą to „Credo“, czyli wyznanie wiary, które na wstępie, stojąc odmawiamy, a właściwą istotą Różańca prócz ustnych modlitw jest rozważanie najważniejszych tajemnic wiary z życia Jezusa i Marji wyjętych.

Kiedy w XIII wieku w Chinach miano stracić śmiercią męczeńską przez spalenie na stosie O. O. Dominikanów, wówczas jeden z męczenników, żegnając się z resztą wiernych powiedział te słowa: „Nic wam nie zostawiam, tylko Różaniec. On wam wszystko zastąpi“. Kiedy po dwustu latach przybyli tam misjonarze, znaleźli jeszcze ślady żywej wiary, dzięki tylko temu świętemu spadkowi po męczennikach Różańca św. Taką moc cudowną ma w sobie Różaniec dla każdego zwłaszcza, gdy chodzi o zachowanie łaski wiary w duszy ludzkiej.

W r. 1608 wybuchło straszne prześladowanie chrześcijan w Japonji. W mieście Meo jeden młodzieniec, świeżo nawrócony, został pojmany za wiarę i na śmierć skazany. Misjonarze obawiali się, że świeżo nawrócony ulęknie się tortur i wyrzeknie się wiary. Ale dzielny młodzieniec nie

zapomniał nauk misjonarzy. Gdy go prowadzono na męki, wziął do ręki różaniec i odmawiał go wśród najstraszniejszych tortur tak długo, aż ducha Bogu oddał. Co mu dodało tyle cudownej mocy, by życiem wzgardził a w wierze wyrwał do końca i zdobył koronę męczeństwa? — Różaniec święty!

Różaniec następnie nawraca grzeszników najzatwardzialszych i wyjednywa im za przyczyną Matki Najświętszej odpuszczenie grzechów i poprawę życia.

Nikt lepiej od Matki Bożej nie wie i nie rozumie, czem jest grzech i jak nieszczęśliwym jest stan każdego grzesznika. Ona wie dobrze, że z litości nad grzeszną duszą Pan Jezus aż z nieba przyszedł na ziemię dla niej, za nią cierpiał i umarł, aby ją z tego straszego nieszczęścia wyratować. Jeśli zaś taka dusza zginie, to niejako ginie owoc męki Chrystusowej. Dlatego ratując duszę grzeszną, ratujemy owoce Odkupienia, aby nie szły na marne i przyczyniamy się do dzieła Zbawienia. Toteż Matka Najświętsza, która była naocznym świadkiem, ile kosztowało Chrystusa odkupienie dusz, pragnie jak najgoręcej ratować każdą duszę grzeszną, aby przez to ratować każdą kroplę krwi i dzieło Odkupienia świata i przez to przyczyniać się jeszcze więcej do zbawienia ludzi. Dlatego w tym wypadku, jeśli ją tylko kto na pomoc wzywa, Ona nie może jej odmówić, ale spieszy czempędzej, bo ją pobudza nietylko miłość biednego dziecka ale i własnego Najdroższego Syna.

W pewnej miejscowości wezwano kapłana do chorego. Zaraz na wstępie ostrzeżono go, że chory, acz umierający, spowiadać się nie chce. Kapłan pobożny, przypomniawszy sobie słowa św. Klemensa Hofbauera wyrzeczone do kapłana „Jeśli jeszcze tyle czasu masz przed zaopatrzeniem chorego, abyś mógł Różaniec odmówić za niego, nie bój się o spowiedź żadnego grzesznika“, począł zaraz Różaniec za niego odmawiać. Prawie modlitwę skończył, gdy stanął w domu chorego. U drzwi zastępuje mu drogę pewna osoba i mówi z goryczą: „Wszystko daremne. Szkoda się księdzu trudzić. Chory absolutnie spowiadać się nie będzie“. Mimo to wszedł ów kapłan do pokoju chorego, pochwalił Boga, pozdrowił chorego i rzekł: „Jak się pan czuje“? „O, bardzo źle“ — odrzekł z trudnością umierający. „A, jeśli tak“, powiada kapłan, „to panu przyniosłem ulgę“. „Tak“? pyta z zdziwieniem umierający. „Jaką ulgę? Proszę bardzo chociażby o najmniejszą pomoc, bo strasznie cierpię“. „Dobrze“ — odrzekł kapłan. „Proszę się tylko wypowiadać, a zaraz się panu ulży“! Słowa nie rzekłszy, chory się przeżegnał i rozpoczął spowiedź. Oto cudowny owoc Różańca św.

Takich przykładów liczyć można bardzo wiele.

Różaniec św. pobożnie odmówiony, cudownie chroni od wszelkich grożących nam w życiu niebezpieczeństw.

Dowodem najlepszym tego są żywoty świętych lub gorących czcicieli Marji. Dzieje bowiem świętych to dzieje potęgi modlitwy, zwłaszcza Różańcowej. Św. Franciszka Ksawerego, tego wielkiego misjonarza i apostoła Indyj, który setki tysięcy dusz Różańcem św. zdobył dla Chrystusa, nieraz w ogromnych niebezpieczeństwach, w jakich się znajdował, Opatrzność Boska cudownie strzegła od złego i chroniła od nieszczęść dzięki jego nabożeństwu różańcowemu, które ustawicznie odprawiał. Na szyji swej nosił wielki Różaniec, który wśród pracy apostołskiej nieustannie odmawiał. Wiele nim cudów czynił: kładł go na chorych i zdrowie im przywracał, na umarłych i do życia wskrzeszał. Sam wyznaje w swoich listach, że gdyby nie Różaniec św. nigdyby tyle pogan Chrystusowi nie zdobył, a sam jużby dawno był życie napewno postradał.

Dalszym dowodem cudownego skutku Różańca św. jest następujący przykład, który miał miejsce w Szwajcarji.

Dnia 15 czerwca 1891 r. wracały koleją dwie pobożne niewiasty z pielgrzymki do Einsiedeln. W czasie podróży wyjęły różaniec i zaczęły go pobożnie odmawiać. Widząc to inni podróżni, poczęli się wyśmiewać i szydzić z naiwnych niewiast, a gdy przyszedł konduktor, tak je wykpił, że biedne nie wiedziały, co mają ze sobą zrobić. Niezrażone atoli temi szykanami, dalej odmawiały swoje paciorki. Nagle, gdy pociąg zbliżał się do Mönchenstein, dał się słyszeć trzask i łoskot

wielki. Pociąg runął z mostu do rzeki. I co za straszny widok przedstawił się oczom! Wszyscy prawie pasażerowie zginęli, tylko te dwie niewiasty pobożne wyszły zupełnie cało.

Oto: — jak Matka Najświętsza broni ratuje, swe dzieci z największych niebezpieczeństw, jeśli się do Niej uciekają z dziecięcą ufnością na Jej Różańcu św.

Różaniec św. broni nas w pokusach szatańskich i dodaje siły i mocy do ich zwyciężenia.

On nam uprasza łaskę szczególniejszej obrony u Tej Niewiasty, która starła głowę węża piekielnego i przed którą całe piekło drży i ucieka. Jeśli ją czcimy na Różańcu św. i tylekroć razy wołamy „Święta Marjo, módl się za nami teraz“, to ta Matka troskliwa o dobro swego dziecka zwłaszcza, gdy chodzi o jego duszę, aby ją obronić od szponów szatańskich, pospieszy czempredzej, niezawodnej udzieli pomocy i nie da mu ulec pokusie.

Starożytni Grecy czcili bożka lekarzy, Eskulapa. O nim to mówi legenda, że spotkał raz na polu pasterza, który walczył ze straszny wężem, jadowitym bazyliiszkiem. Wąż jednak nie mógł nic pasterzowi zrobić, mimo, że się nań rzucił, okręcał i kąsał. Wtedy spostrzegł Eskulap, że pasterz ma na głowie jakiś wieniec z wspinałego kwiecica. Wziął więc długi kij i strącił mu ów wieniec z głowy. Natychmiast pasterz, ukąszony przez bazyliiszka, padł na ziemię i umarł.

Ale kiedy Eskulap napowrót mu na skronie wieńiec kwiecica włożył, wstał zaraz pastuszek żywy i zdrowy, aby znów podjąć walkę dalej ze swoim przeciwnikiem.

Jest to legenda grecka, ale może służyć za symbol głębokiej myśli chrześcijańskiej. Czyż bowiem i my, jak ów pasterz nie musimy ustawicznie z wężem jadowitym walczyć, który na zgubę duszy naszej nieustannie czyha i o którym Duch św. mówi, że „krąży, jako lew ryczący i szuka, kogoby pożarł¹⁾“. Czyż nie musimy ustawicznie ścierać się ze światem złym, który choć powoli, ale nieustannie jad zepsucia w duszę nam wsącza, by pozbawić ją życia nadprzyrodzonego, życia łaski? Czyż nie musimy walczyć codziennie z samymi sobą, z swoim grzesznym ciałem i namiętnościami jego, które się sprzeciwiają Zakonowi Bożemu i wciąż dążą do panowania nad duchem naszym? Toć słusznie wołał św. Job przed wiekami: „Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi“, a za Jobem św. Paweł Apostoł dodaje: „Albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału²⁾“.

I gdzież w tej walce znajdziesz pomoc, gdzie obronę jaką, gdzie oręż zwycięski? Podobnie, jak ten pasterz grecki: w cudownym wieńcu różańcowym. Jeśli ujmiemy ten święty wieńiec różańcowy, jeśli na nim będziemy gorąco wołali:

1) I. Piotr. 5. 8.

2) Gal. V. 17.

„Święta Marjo, Matko Boża módl się za nami teraz“, to naprawdę stanie się on dla nas takim cudownym pancerzem, przez który żaden jad bazylijskowy do duszy naszej się nie dostanie, będzie nam tą tarczą ochronną, od której odbiją się wszelkie pociski szatańskie, będzie tym orężem, którym zwyciężymy wszelkie pokusy piekła, świata i ciała.

Święty Dominik, mówiąc o Różańcu, słyszał głos szatanów: „Biada, nam biada, łańcuchami jesteście skrępowani“. Tak Marja skrępuje złe żądze czcicieli Różańca, skrępuje całe piekło nawet, aby ich nie atakowało i sama zwiąże się z nimi, tym łańcuchem różanym, aby ich zawsze bronić i od wszego złego wybawić.

Jeśli przeto chcemy ze wszelkich pokus i niebezpieczeństw, duszy naszej grożących, wyjść cało i szczęśliwie, jeśli chcemy cnotę niewinności, ten najdroższy skarb naszej duszy nieskazitelnie zachować, jeśli chcemy przejść przez to bagno zepsutego świata bez skazy na duszy, bez plamy na sercu, odmawiajmy stale Różaniec św.!

Wreszcie, Różaniec zapewnia nam szczególniejszą opiekę i pociechę Matki Boskiej w godzinę śmierci.

Przecież to takie jasne i zrozumiałe, że tego, co za życia czcił i kochał Marję, przy śmierci Ona opuścić nie może. Toć matka ziemską, nawet najgorsza umierającego dziecka nie zostawi przy śmierci bez opieki i chociażby je wszyscy

opuścili i wszyscy niem wzgardzili, ona przyjdzie nawet zdaleka, aby temu dziecku ostatnią oddać przysługę, żeby mu pot śmiertelny otrzeć z czoła, żeby mu gromnicę zapalić, oczy zamknąć, wodą święconą je pokropić i pierwsze za jego duszę „Wieczne odpoczywanie“ odmówić.

A cóż dopiero mówić o tej najlepszej i najtroskliwszej ze wszystkich matek, która ma dla nas najczulsze serce, której uczucie przewyższa wszystkie uczucia matek ziemskich? Kiedy Marja zobaczy, że dziecko Jej, to dziecko, które Ją za życia kochało i tyle razy w Różańcu prosiło „Święta Marjo, módl się za nami w godzinę śmierci naszej“, — umiera, czyżby ta Matka nad niem się nie zlitowała i nie przyszła podobnie, jak każda matka ziemska na tylokrotne jego wołanie, aby w tej ostatniej chwili, pocieszyć je i obronić w walce z szatanem, aby mu użyzyć, pomocy, dodać otuchy i pociechy, oraz polecić nieskończonemu miłosierdziu Bożemu, a wkońcu zabrać ze sobą jego duszę do nieba“.

Dziewczyna wiejska zesłała na bezdroża. Shańbiona, wzgardzona, napiętnowana przez otoczenie, popadła w rozpacz. Wieczorem idzie nad brzeg rzeki, by w jej nurtach zakończyć wstrętne już i dla niej życie. Wtem czuje pod nogami coś, co jej nogi płacze i w skoku hamuje. Był to w piasku zgubiony różaniec. Podnosi go, całuje, nieświadomie przypomina sobie dziecienną modlitwę i z rozrzewnieniem od rozpaczliwego

kroku się wstrzymuje. Zwycięzył szatana rozpaczy — Różaniec!...

Lub inny przykład:

Przed kilkudziesięciu laty wracał pewien biskup z podróży apostołskiej w górzystej Szkocji. Noc go zastała w lesie. Wstąpił więc do najbliższej chaty, aby nieco odpocząć. Ludzie, acz biedni i nie wiedzący, co za gość przybywa, nader uprzejmie i serdecznie go przyjmują. W domu tym ojciec rodziny był umierający. Matka ze łzami żaliła się przed nieznanym gościem, że ojciec bliski jest śmierci, ale stanowczo twierdzi, że jeszcze nie umrze i o przygotowaniu na śmierć nie myśli. Biskup natychmiast podszedł do łoża chorego i wdał się z nim w rozmowę. Kiedy usłyszał od staruszka zapewnienie, że jeszcze nie umrze, zdziwiony zapytał, skąd ma tak dobre przeczucie. Na to chory odpowiedział: „Od pierwszej Komunii św. modłę się codziennie na różańcu, abym bez pociechy kapłańskiej nie umarł. Czyż więc podobna, aby mej całego życia modlitwy Matka Najświętsza nie wysłuchała“? Na to rozrzewniony biskup rozpina ubranie i pokazując mu krzyż biskupi, rzecze:

„Kochany synu! Twoje modlitwy tak, jakoś ufał dziś wysłuchane zostały. Oto ten, który z tobą mówi, jest nietylko kapłanem, ale i biskupem. Najświętsza Matka, którą o to całe życie prosiłeś, tułaj mnie do ciebie cudownie skierowała, abys bez pociechy duchownej nie umarł“. To

rzekłszy, wysłuchał chorego ostatniej spowiedzi i udzielił abszolucji z błogosławieństwem biskupiem. Wzruszony do łez staruszek wyszeptał: „O Marjo, Matko Moja Ukochana, dzięki Ci stokrotne składam za tę cudowną łaskę, którąś mi z nieba zesłała i proszę Cię jeszcze o jedną ostatnią, weź duszę moją teraz do siebie na wieczne z Tobą królowanie“... To rzekłszy ducha Bogu i Matce Jego oddał.

Oto dowód, jak Matka Najświętsza, Królowa Różańca św. nie opuszcza Swych dzieci i dobrych i niedobrych nigdy, a przedewszystkiem w ostatniej potrzebie życia — a to dzięki modlitwie Różańca św.

Matka Najświętsza, przynosząc z nieba na ziemię, jako dar i szczęście dla biednej ludzkości Różaniec, w takiej go formie podała, aby te piękne paciorki zaczynały się i kończyły krzyżykiem. Tak go objawiła św. Dominikowi i tak samo nauczyła Bernadettę z Lourdes, ażeby od przeżegnania się krzyżykiem rozpoczynała Różaniec i Sama się nim żegnała, zanim zaczęła przesuwać paciorki różańcowe w grocie Massabielskiej. Tkwi w tem myśl głęboka i wielka nauka dla nas.

Krzyż to nasza najdroższa i najświętsza pamiątka po Panu Jezusie. A, że Pan Jezus to nasz Bóg, Zbawiciel, Ojciec, Przyjaciół, Brat, Król, a kiedyś Szczęście nasze wieczne, a więc jakże nie cenić, — nie kochać — nie cieszyć się Jego pamiątką? Dlatego Matka Najświętsza podając

nam tę najdroższą pamiątkę do ręki, chce nas niejako wszystkich skierować do krzyża i przywiązać doń, abyśmy w swych smutkach i cierpieniach szukali w nim przez Różaniec św. pociechy i osłody.

Tak więc Królowa Różańca św. schodzi z nieba na tę łez dolinę i krwawiącym od bólów sercom i zapłakany z żalu oczom i jękiem bijącym pod niebo wskazuje krzyż i powiada: „In hoc signo vinces“ — „W tym znaku zwyciężysz“. „Nie bój się i nie rozpaczaj. W krzyżu pociecha Twoja, w krzyżu otucha Twoja, w krzyżu moc i męstwo Twoje — w krzyżu zwycięstwo“!

Niestety, nie dla wszystkich taka cudowna pociecha spływa z Różańca i Krzyża św. W pierwszym rzędzie nie dla tych, którzy gardzą Różańcem, a krzyż lekceważą lub też unikają i wstydzą się Różańca i krzyża, nie chcąc się nie tylko przywiązać do krzyża, ale nawet doń zbliżyć.

To ludzie najbiedniejsi. Nie wiedzą, że unikając krzyża Chrystusa, znajdują straszniejszy i haniebniejszy krzyż łotra, krzyż poniżenia, hańby, złości i przekleństwa, krzyż nieszczęścia, zguby i potępienia.

Tak się mści złowrogo odstępstwo czwłoięka od krzyża. Kto się wrywa z objęć krzyża Chrystusowego, wpada w objęcia krzyża łotrowskiego. Kto się wrywa z objęć krzyża pociechy, idzie w objęcia krzyża nieszczęścia, a kto się wrywa z objęć krzyża zbawienia, wpada w objęcia krzyża potępienia.

Bo krzyż Chrystusowy to Boża filozofja i największa mądrość życia, która się streszcza w tej prawdzie, że życie nasze ziemskie jest doczesnem, że jest tylko przygotowaniem i wstępem do innego, lepszego życia wiecznego. Drogą zaś tego życia najprostszą i najlepszą jest krzyż, który Pan Jezus dźwigał i krwią Swą uświęcił. On obdarzył nim Swą Matkę i istoty, które najbardziej ukochał i powiedział do wszystkich wyraźnie: „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż i naśladowuje mnie¹⁾“.

Jeśli się boisz Krzyża lub unikasz go, pamiętaj, że i tak napotkasz go na ciernistej drodze życia, ale wtedy nie będzie na twym Krzyżu Chrystusa, któryby Ci go osłodził i pomógł dźwigać.

Jeśli zaś przyjmujesz Krzyż z ochotą i miłością, to on cię nie obali, nie złamie, bo okrwawione ramiona na nim Zbawiciela zdejmą zeń twarde ciężar i gorycz i gdybyś nawet upadł pod nim to cię podźwigną i pokrzepią. Krzyż twój stanie się wtedy węzłem między sercem Chrystusa a twojem, tak, że nawet w cierpieniu będziesz się czuł szczęśliwym.

Aby nam to wyjaśnić i w serca nasze wpoić Matka Najświętsza związała krzyż z Różańcem, chcąc nim właśnie osłodzić nasze gorycze krzyża. Wszystkie paciorki z krzyżem związane i krzyżem się kończą. Tak wszystkie chwile życia naszego krzyżem oplecione i do krzyża zacierają.

¹⁾ Mat. XVI. 24.

Podobnie wszystko w Różańcu zmierza do Krzyża: Modlitwa Pańska, „Ojcze nasz“, to modlitwa codzienna na wszystkie krzyże życia, i „Zdrowaś Marjo“, oplecione o tajemnice Różańcowe, głoszą przeznaczenie krzyża. Część radosna to przygotowanie na krzyż, część bolesna to dźwiganie krzyża, a część chwalebna to owoce i triumfy krzyża. Tak Matka Najświętsza, podając Różańcem osłodzony krzyż, zdaje się wołać do nas: „Weźcie go i przyjmijcie, a on was przytuli i pocieszy, a jeśli go nie przyjmiecie i odtrącicie, to on i tak do was przyjdzie i dręczyć was będzie i zamęczy okrutnie“!

Modląc się na Różańcu, bierzemy wraz z nim do ręki krzyż, całując go, żegnając się nim, niejako bierzemy go na siebie według woli Jezusa i Marji, w jego objęcia się rzucamy, a przez przyczynę Marji, którą na różańcu czcimy, staje się krzyż życia naszego lekkim i słodkim, przybliża nas do tego, który na nim umarł, i do Niego zaprowadzi, bo „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie“.

Tak pojmowali zagadkę Krzyża i cierpienia Święci, którzy wdychali doń i ręce wyciągali wołając: „Witaj Krzyżu“! „Cierpieć albo umrzeć“ lub „Cierpieć i nie umrzeć“.

Św. Magdalena de Pazzis w jednym objawieniu swem mówiła: „Oszukałeś mię Chryste! A Pan Jezus ją wtenczas zapytał: W czym cię oszukałem, oblubienico“? Święta, rzucając się Mu do nóg

rzekła: „Gdy miałam wszystko opuścić, by iść za Tobą, wtedy spowiednik i rodzina mówili mi tyle o Krzyżach, o Kalwarji, o wyniszczeniu, o cierpieniach a teraz widzę, że to wszystko nieprawda“.

„Jakto, zapytał Jezus, czy nie trzeba umrzeć na Krzyżu, by iść za Mną i do Mnie należeć“? „Tak, odpowiedziała Magdalena, lecz nie powiedziano mi, że pośród tych Krzyżów i cierpień Ty się, Jezu Najdroższy znajdujesz. A gdzie Ty, tam niebo — tam boleść staje się rozkoszą a śmierć zamienia się w życie“. Oto nauka świętych o cierpieniu!

Życie dziś stało się takim padołem łez i płaczu, jakim nie było od samego potopu. Ród ludzki gnębi tyle nędz, kłopotów, klęsk i strapień, że pod brzemieniem ich staje się bezradnym i bezsilnym na wszystko. Uginamy się i padamy pod chłostą Bożą, płaczemy i jęczymy a nie umiemy uciekać się tam, gdzie jedyna pomoc — pociecha i ratunek. Pod skrzydła Marji! Tam spieszymy — do serca naszej Matki Najświętszej się tulmy!

Chwyćmy za Różaniec św., za tę przepiękną acz prostą modlitwę, którą Matka Najświętsza wiernego sługę swego i czciciela, św. Dominika nauczyła, który kazała odmawiać pastereczce, św. Bernadecie w Lourdes, którym tyle cudów działała w Pompeji, a za który tyle łask nyzwyczajnych rozsiewa ze swego tronu w Bochni. Niech się nie wstydzą tej dziecinnej modlitwy — ani uczeni, ani wielcy — niech jej nie wypuszczą z rąk swych prości i małuczcy. Wszyscy nim czciji-

my Marję — a przez Nią Jezusa — i zbliżmy się do Boga i przejednajmy Go — a ustanie gniew Boży i za gniewem i kara Boża!

„A kwiecie jego piękne, a owoców wiele“.

O tak bardzo wiele owoców zbierać i kosztować możemy z tego cudownego drzewa, rosnącego w kościele naszym wszędzie tam, gdzie kwitnie nabożeństwo różańcowe. Niestety wielu jest takich, którzy nawet tego drzewa nie znają, a więc i owoców jego kosztować nie mogą, inni zaś nie doceniają wartości i pożytku jego, inni wreszcie nie wiedzą, na czym to nabożeństwo właściwie polega i co jest istotą i cechą jego charakterystyczną.

O, gdyby oni pouczyć się dali, gdyby oni zrozumieli wartość i dobroć tego nabożeństwa i gdyby do rąk swych różaniec wzięli, skosztowaliby także niejednego owocu, poznali i doświadczyliby na sobie, co znaczy czcić Marję na Różańcu świętym...

Prześliczny i wzruszający przykład umiłowania modlitwy Różańca św. podają misjonarze z pracy swej misyjnej nad murzynami.

W jednej miejscowości słyszały dzieci murzyńskie naukę z ust misjonarza o Różańcu św. i jego cudownych skutkach. Toteż jedynem odtąd ich marzeniem było mieć Różaniec poświęcony, aby na nim mogły się modlić. Niestety, miały tak biednych rodziców, że nawet na ten mały wydatek zdobyć się nie mogły. Ale kiedy usłyszały, że w braku różańca prawdziwego można sobie te same pa-

ciorki odmawiać na palcach u rąk obu, przyszły pewnego razu do Ojca Misjonarza z gorącą prośbą, aby im poświęcił palce mówiąc: Ponieważ nie możemy sobie kupić różańca, więc chcemy go przynajmniej na paluszkach odmawiać, ale żeby nie utracić odpustów chcemy, abyś je nam poświęcił tak samo, jak różańce prawdziwe“.

O jakież piękne te serduszka murzyńskie, które zdobyły się w swej przemyślności na taki niezwykły sposób czczenia Marji, czyniąc z swych paluszków niewinnych przepiękny żywy Różaniec! Z pewnością każde Pozdrowienie Anielskie z tych serc dziecięcych było najpiękniejszą i najwonnejszą różyczką, która niezmiernie cieszyła serce Niepokalanej Dziewicy, a wszystkie razem najwspanialszym wieńcem gorącej miłości i prawdziwej, najszczerzej czci Królowej Różańca.

Jeśli kilka nauk misjonarzy taki śliczny, wprost cudowny skutek odniosło na dzikich plemionach murzyńskich, to cóż dopiero mówić o wpływie tylu nauk i pięknych przykładów na tych, którzy z piersi matki wyskali miłość i nabożeństwo do Najświętszej Panny, którzy częstokroć na rękach jeszcze swych rodzioelek uczyli się pacierzy różańcowych.

Odświeżmy te najmilsze i najdroższe wspomnienia tak silnie związane z najukochańszą nam istotą na ziemi, naszą matką, rodzicielką. Przypomnijmy sobie, jak ona nas uczyła tego pięknego nabożeństwa, jak może umierając lub że-

gnając nas ze łzami prosiła, aby raczej o niej, niż o tej modlitwie do Matki Bożej zapomnieć w życiu. Weźmy za ten drogi talizman serca, a naprawdę stanie się w ustach naszych piękną muzyką, czy pieśnią wspaniałą wołającą do nieba: „Gloria in excelsis Deo“. „Chwała na wysokości Bogu“, a do nas: „Sursum corda“! w górę serca.

Przecież tak widocznem z tego, cośmy słyszeli, że życzeniem gorącym i wołą Matki Najświętszej tak wyraźnie objawioną jest, abyśmy wszelkiej pomocy, pociechy, ratunku we wszystkich potrzebach materialnych i duchowych szukali u Niej, w modlitwie na Różańcu św., bo chce, aby czasy dzisiejsze stały się czasami powszechnego panowania Różańca, czasami powszechnego jego triumfu.

Czytamy w Apokalipsie, że Królową nieba, „Niewiastę odzianą w słońce, gwiazd dwanaście koronuje“. Tak i my na ziemi Królową światła i naszych serc ozdabiamy tą mistyczną koroną Różańca św., a kiedyś, bądźmy pewni, Ona nas ukoronuje wieńcem sprawiedliwości, który nam odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień¹⁾ — i gdy się okaże Księżę pasterzów, weźmiemy niewiedzący wieniec chwały²⁾! To będzie prawdziwa nagroda, której oczekiwać słusznie możemy, jeśli u stóp Marji często i pobożnie wić będziemy

1) II. Tymot. IV. 8.

2) I. Piotr V. 4.

wieniec róż duchowych, gdyż Kościół św. do Matki Najświętszej stosuje słowa Pisma św.: „Który mię słaWił, tego i ja wślawię¹⁾“.

Daj nam to Marjo, Królowo Różańca św., daj nam prosimy Cię gorąco i poznać i zrozumieć i pokochać Różaniec św. tak, jak go rozumieli i odmawiali i kochali nasi przodkowie, wielcy królowie, rycerze i sławni mężowie. Daj nam ten oręż Twój zwycięski, bo i my mamy nieprzyjaciół swoich, a słabi bardzo jesteśmy. Daj nam ten środek Twój lekarski na wszelkie słabości i niemoce nasze, ten balsam i osłodeg na bóle i gorycze nasze i spraw to, Królowo Różańca św., aby odtąd Różaniec św. był w duszy naszej światłem, w sercu ogniem, w ustach słodyczą, w rękach zwycięskim orężem, abyśmy wszystko, co złe nim odpierali, co nieszczęsne oddalili, co niebezpieczne ominęli, co gorzkie osłodzili i co trudne pokonali, abyśmy go z rąk za życia nie wypuszczali i z nim w rękach do Ciebie się dostali na wieki z aniołami śpiewanie:

„Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna Pan z Tobą“!



¹⁾ I. Król. II. 30.



SPIS RZECZY:

	Str.
Ave Maria	5
„In hoc signo vinces“ — „W tym znaku zwyciężysz“	11
Triumfy Różańca	23
Niepokalana w Lourdes	28
Matka Boska Pompejańska	42
Matka Boska Bocheńska	51
Czciciele Różańca	63
Różaniec Święty	72



